CENA ZŁ. 1 NUMER PODWÓJNY Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Peowiak

ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW





ROK IV

WARSZAWA

Nr. 9-10 (31-32) WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1933

TREŚĆ NUMERU:

List Marszałka Piłsudskiego do Legjonistów.

Przed zmianą Konstytucji (przemówienie prezesa Walerego Sławka).

Ślub P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

JANUSZ LUBICZ — Niemcy przeciw światu.

JÓZEF KLIMEK — Oznaki przemian gospodarczych.

Pomnik Poległych Żołnierzy P. O. W.

Asy lotnictwa polskiego.

Peowiak zwycięzcą Atlantyku.

O. D. — Batory i Sobieski.

FRANCISZEK GALIŃSKI — W 250 rocznicę odsieczy wiedeńskiej.

Akademja ku czci ś. p. Tadeusza Hołówki.

XII Zjazd Legjonistów Polskich w Warszawie.

Z KRAJU I ZAGRANICY, OPISY KRAJOZNAWCZE.

Peowiak

Nr. 9-10 (31-32) IX-X/33 Rok IV
ORGAN ZWIĄZKU
PEOWIAKÓW



Pomnik Króla Jana III Sobieskiego we Lwowie

LIST MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO DO LEGJONISTÓW

KOCHANI PRZYJACIELE!

Na Wasz Zjazd w Warszawie — nie mogąc przyjechać — piszę list.

Kiedy teraz na brzegu pięknego podwileńskiego jeziora siedzę i słucham cichego szmeru łagodnie pluszczącej fali — wspominam dzieje swojej burzliwej, pełnej przygód przeszłości. Powtarzam wtedy cudne słowa poety:

„BO KIEDY GRZEBIĘ W OJCZYZNY POPIOŁACH
I POTEM RĘCE ZNÓW NA SERCE KŁADĘ
WSTAJĄ MI Z GROBÓW MARY TAKIE ŁADNE,
TAKIE PRZEJRZYSTE, ŚWIEŻE, ŻYWE, MŁODE,
ŻE PO NICH PŁAKAĆ NIE UMIAŁBYM SZCZERZE"...

A najczęściej po głowie snują mi się te chwile grozy i uporu duszy, których my tak dużo, tak wiele, mamy za sobą.

Chwile, gdy serca aż łamały się z bólu i zmęczenia, gdy czoła zroszone były nietylko potem, ale często i krwią — a ja nawoływać musiałem do trwania i wytrzymałości. Niechybnie, należały do okresu „Ojczyzny w popiołach"; a więc są „ładne" ta nasza praca i nasza wytrwałość.

I — dziwnym zbiegiem okoliczności — jednocześnie, gdy chwile grozy przypominam — w modrych falach jeziora widzę oczy — oczy tak mi miłe i tak szczerze kochane — oczy dziecka, pełne zachwytu i pełne ciekawości.

A zawsze myślę, że tak żyć jak żyłem — warto było — warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężać — jak przezwyciężałem.

Pikieliszki, 4.8.1933

(—) JÓZEF PIŁSUDSKI



Defilada pocztów sztandarowych przed P. Prezydentem na Placu Zamkowym w czasie XII Zjazdu Legjonistów w Warszawie

PRZED ZMIANĄ KONSTYTUCJI

W czasie XII Zjazdu Legjonistów, na akademji pod Krzyżem Traugutta, prezes Walery Sławek wygłosił dłuższe przemówienie, w którem przedstawił wytyczne nowej Konstytucji według projektu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Przemówienie to odbiło się w kołach opozycyjnych szerokiem echem, powodując wylew spóźnionych żalów.

Przemówienie prezesa Sławka przytaczamy w całości.

Jak co roku zabieram głos, aby w ważnych zagadnieniach naszego życia przed Wami się wypowiedzieć.

Nie spełnilibyśmy naszego zadania, gdybyśmy, widząc braki ustroju Polski, nie uczynili wszystkiego, co w naszej leży mocy, aby przekazać następnym pokoleniom państwo uporządkowane i ustawione na właściwe drogi rozwojowe.

Z upoważnienia prezydjum Bloku Bezpartyjnego pragnę poinformować Was o podstawowych zasadach Konstytucji, do przeprowadzenia których przez ciała ustawodawcze będziemy dążyli.

Aby istotę rzeczy rozumieć, trzeba choćby w skrócie syntetycznym przypomnieć sobie, jak się rozwijały prawa podstawowe według których w swej wewnętrznej organizacji rządziły się państwa.

Ze średniowiecza Europa wychodzi w postaci szeregu państw, rządzonych przez monarchów, jako właścicieli terytorjów państwowych i panów swoich poddanych.

Monarcha taki — im bardziej był zachłannym, im udatniejsze prowadził wojny o powiększenie swoich posiadłości, tem silniejsze i większe pozostawiał po sobie państwo.

Stosunek jego do poddanych układał się z jednej strony w zależności od cech charakteru jego, jako władcy, z drugiej zaś zależnie od stopnia uległości jego poddanych.

Przez długie wieki odbywa się walka o wyzwolenie człowieka ze stanu poddaństwa w stosunku do monarchy. **W Anglji i w Polsce** najwcześniej dochodzi do przyznania praw obywatelskich i powołania przedstawicieli ówczesnych społeczeństw do wyrażania woli zbiorowej, ograniczającej panującego.

Na przestrzeni kilku wieków rozwijają się — przybierając różne formy — dwie ewolucje: pierwsza — to stopniowe ograniczanie władzy monarchy na rzecz możnowładców, później szlachty, a dalej — parlamentów, opartych o powszechne prawo głosowania; druga — to kolejne podnoszenie się do udziału w życiu politycznem nowych warstw, przedtem ciemnych i bezwolnych.

W walce tej — i to bez względu na warunki, w jakich się ona odbywała — sprawą — najważniejszą dla obywateli państwa — było zabezpieczenie uzyskanych uprawnień. Czy będą to „pacta conventa", na które zaprzysięgał król polski, czy będą to w późniejszym rozwoju konstytucje, pojmowane jako prawa o większem zagwarantowaniu ich mocy, — wszędzie tam wysuwa się jako zagadnienie główne — obrona obywatela, jego nietykalności, swobody słowa, zrzeszeń, jego uprawnień politycznych. Zjawia się dalej prawo odmawiania monarsze rekruta, aby nie prowadził wojen o powiększenie swoich posiadłości, odmawiania kredytów, aby nie wydawał zadużo pieniędzy na swoje potrzeby czy zachcianki.

Te gwarancje praw obywatelskich w okresie walki z absolutyzmem monarchów były zagadnieniami najważniejszemi. Około nich skupiało się całe zainteresowanie. One urabiały stosunek obywatela do państwa. Obywatel bronił swoich uprawnień, a troska o państwo — jako całość — spadała w dalszym ciągu na monarchę, który źle lub dobrze — lecz w każdym razie dbał o państwo, jako o swój stan posiadania.

Z biegiem czasu układ sił podlegał dalszym zmianom. Monarchowie albo zostali usunięci ze swoich tronów, albo też władza ich została ograniczona do tego stopnia, że czynnego wpływu na losy państwa nie mogą już wywierać.

Rządzenie państwami przechodzi do rąk parlamentów.

Składają się one z posłów, wybranych przez obywateli dla bronienia ich praw i potrzeb. **Poseł sądzi, że rolę swoją dobrze spełnia, jeśli zabiega li tylko o potrzeby wyborców.** Obywatel w stosunku do państwa jest jakby kontrahentem bronionym przez ustawy.

Ten obronny stosunek obywatela do państwa, który się rozwinął na tle walki z absolutyzmem monarchów, **pozostał i utrzymuje się pomimo, iż rola państwa uległa z rozwojem życia tak gruntownemu przeobrażeniu.** Państwo już nie jest folwarkiem monarchy. Jest ono wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli, dobrem nietylko pokolenia żyjącego, dobrem, które ma być przekazane pokoleniom następnym. Nietylko trzeba myśleć o tem, aby w tym wspólnym domu jaknajwięcej wyciągnąć dla swoich wyborców, ale i o tem, aby dom był zasobny i mocny.

Z tem zagadnieniem parlamentaryzm rady sobie nie daje i wcale się o to nie troszczy. Wybiera Prezydenta, lecz tylko po to, aby reprezentował państwo w ceremonjach narodowych czy międzynarodowych, a nie chce rozumieć, że na nim, na zwierzchniku państwa, na jego honorze i sumieniu spoczywa odpowiedzialność za losy państwa, za jego gotowość obronną, za jego stanowisko wśród narodów świata.

Pozycja li tylko obronna obywatela w stosunku do państwa do niczego innego doprowadzić nie mogła. Jakżeż często człowiek dzisiejszy przypomina niewolnika, który chce tylko użyć swobody i bezkarności, ale do roli wolnego obywatela we własnem państwie jeszcze nie dorósł. Teorje i formułki myślenia zrodzone w okresie walki z absolutyzmem monarchów, **utrzymują się dotąd** pomimo, iż przed wyzwolonym obywatelem inne stają dziś zadania i inny musi być jego stosunek do życia zbiorowego.

Te same formułki myślenia, te same doktryny **stały się podstawą Konstytucji, uchwalonej przez pierwszy nasz Sejm. Wzięto sobie wówczas w dodatku obcy wzór i nam zaaplikowano.**

Zapomniano o tem, że przeszłość Polski odmienne tendencje dla roli obywatela nam przekazała. Że przed rozbiorami ówczesne społeczeństwo szlacheckie pojmowało państwo jako „rzecz-pospolitą", rzecz wspólną, jakby wspólne dobro. Oznaczało to coś więcej, niż zasady ustroju republikańskiego. W słowie Rzeczpospolita mieściło się pojęcie współwłasności ogółu obywateli, jak na owe czasy — rzecz prosta — tylko szlachty.

Zapomniano, że słabością państwa było to, iż w zbyt małym stopniu rozporządzało prawem przymusu, natomiast jego siłą był ów stosunek obywateli do Rzeczpospolitej jako do wspólnego dobra. **Wszak często na**

prywatne poczynania jednostek spadał ciężar obrony granic państwa — i na takich samych poczynaniach opierała się walka o jego wskrzeszenie.

Zapomniano, że twórcy Konstytucji 3-go maja już orzekli, iż **„żaden ustrój najdoskonalszy bez silnej władzy wykonawczej stać nie może. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części ustroju nieszczęściami napełniło Polskę".**

W Polsce odrodzonej stworzono ustrój, w którym **partje wiodły spór o podział dobra państwowego, a uprzywilejowanymi** stali się partyjni protegowani — ku szkodzie ogółu obywateli, ku szkodzie samej zasady sprawiedliwości.

Gdy przekrót majowy ten stan rzeczy obalił, głos opinji żądał, by władzę dyktatorską objął **Człowiek, któremu naród wierzy.**

Marszałek Piłsudski po tej drodze nie poszedł. Natomiast wskazał na konieczność wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. Zostało to częściowo uskutecznione w poprawkach do Konstytucji z dnia 2 sierpnia 1926 r. Wytknął następnie zadanie drugie — również podstawowe i ważne. Wskazał na konieczność **uzdrowienia środowiska działaczy politycznych i ich metod pracy fałszywych i deprawujących.**

Życie zbiorowe jest zbyt skomplikowane, aby jeden człowiek — nawet tej miary co Marszałek Piłsudski — mógł regulować wszystkie szczegóły. Potrzeba do tego **większej ilości ludzi.** Potrzeba, by ludzie kierujący wielkim i różnorodnym mechanizmem życia zbiorowego, wieloma jego przejawami, ożywieni byli wspólną myślą przewodnią — budowania dobra zbiorowego; by twórczy wysiłek dawali, oraz — by wspólne zamiary własnemi rękami umieli realizować. Na twórczości jednostek, na ich czynnym wysiłku opiera się wartość ich życia i dorobek zbiorowy.

Można zapomocą aparatu państwowego wymusić posłuch, lecz nie można wydobyć twórczości.

Państwo winno regulować życie zbiorowe, musi jednak szukać harmonijnego współdziałania obywateli. **Musi okiełznywać swawolę i szkodnictwo, nie powinno jednak zabijać swobodnej twórczości.**

Należyte funkcjonowanie państwa i harmonję jego wewnętrzną trzeba się starać osiągnąć **przez podniesienie roli Prezydenta Rzeczypospolitej** — z jednej strony, a z drugiej — **przez zespolenie obywatela z państwem.**

To też w pracy naszej nad reformą Konstytucji zmierzamy do tego, by **Prezydent Rzplitej był istotnie zwierzchnikiem,** — by mógł ponosić odpowiedzialność, którą historja nań wkłada. A jednocześnie — aby naród miał poczucie, że jest czynnik w państwie, który jego sprawy najwyższe i najtrudniejsze **w swojej ma pieczy.**

Według doktryny dzisiejszej naszej Konstytucji, Prezydent Rzplitej jest tylko zwierzchnikiem władzy wykonawczej gdy inne władze—wielogłowe i nieodpowiedzialne—nieodpowiedzialny zamęt mają prawo wnosić. Według nas władza jest jedna i niepodzielna i skupiać się musi w rękach Prezydenta,—a pod jego zwierzchnictwem pozostawać mają organa władzy przeznaczone do spełniania spadających na nie zadań. Harmonizowanie ich działalności i rozstrzyganie konfliktów między niemi należeć winno do Prezydenta.

Jeśli chodzi o drugie zadanie o właściwy stosunek działacza oraz obywatela do państwa, to przestawianie myślenia z roli biernej i obronnej — na czynną i współdziałającą zapoczątkowane zostało na arenie politycznej w chwili stworzenia Bezpartyjnego Bloku **Współpracy** z Rządem.

Obok obrony poszczególnych potrzeb wysuwać się zaczyna zasada wspólnego działania ku osiąganiu celów wspólnych. Potrzeba dokładania cegiełek do budowy naszego wspólnego domu, coraz szerzej zaczyna być rozumiana. Za działacza pożytecznego uchodzić zaczyna nie ten, kto w demagogicznych przemówieniach najwięcej obiecuje, by się wyborcom podobać, — lecz ten, który się **potrafi wylegitymować pracą na rzecz dobra zbiorowego.**

Na zjeździe naszym w Radomiu w r. 1930 mówiłem o znaczeniu elity, rekrutującej się ze wszystkich warstw narodu. Na zjeździe następnym w Tarnowie dawałem przykład, jak — tworząc kasę oficerską I Brygady — myśmy rozumieli obowiązek brania na siebie wszystkich ciężarów, których służba nasza wymagała. W r. 1932 na zjeździe w Gdyni mówiłem o znaczeniu honoru i zespolenia go z autorytetem i godnością państwa.

Nie mówiłem tego wszystkiego na wiatr, jako szumnych frazesów, pozbawionych realnej treści. Wszystkie te elementy muszą się znaleźć jako **naczelne zasady,** któremi **wolny człowiek w wolnem państwie** winien się rządzić.

Aby dla tych wartości miejsce zrobić, pragniemy w nowej Konstytucji przyznać **rolę specjalną** ludziom, którzy w życie wnosić je będą.

Państwo przyznaje wszystkim obywatelom wolność sumienia, słowa, zrzeszeń; przyznaje równą obronę przed działaniem jednostek złych i szkodliwych; przyznaje równe prawo wyborcze do sejmu, gdzie mogą się z sobą ścierać sprzeczne interesy i potrzeby. Ale jednocześnie państwo winno dążyć do tego, by najlepsi, by ci którzy w pracy na rzecz dobra zbiorowego przodują, byli **najrozumniej wykorzystani.**

Państwo nie będzie im przyznawało **żadnych korzyści osobistych,** powinno natomiast zwiększyć ich **prawa do odziaływania na sprawy publiczne.**

Czy nazwiemy ich ludźmi przodującymi, czy zasłużonymi, czy kadrą obywatelską, czy jakąkolwiek inną nazwę im damy, to powinniśmy w pierwszym rzędzie ustanowić, kto będzie ich do tej kategorji zaliczać, a następnie jaką rolę w państwie im wyznaczymy.

Jeśli naród ich rolę przodującą ma uznać, to musi mieć zaufanie do sprawiedliwej oceny, do tego — że omyłki nie będą częste. A następnie — uzna ją tylko wówczas, gdy nie dla osobistych korzyści będzie ona im przyznana.

Potrzeba jeszcze, aby do roli tej **drogi przed każdym stały otworem** i aby opinja publiczna, sumienie ogółu miały możność wypowiadania swoich uwag i zastrzeżeń.

Aby to zagadnienie rozwiązać, wystąpimy z projektem **utworzenia kadry obywatelskiej** czy ludzi przodujących lub zasłużonych i przyznania im — i tylko im— **prawa wybierania senatorów w liczbie** *2/3* **składu senatu,** zachowując 1/3 miejsc dla senatorów powołanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prawo zaliczania do tej elity przysługiwać będzie w przyszłości tylko senatowi. Do wybrania pierwszego po zmianie Konstytucji senatu pragniemy powołać jedynie tych, którzy zostali już wyróżnieni za swoją pracę — większą niż dali inni. **Kawalerowie Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości** nieśli swój wysiłek na rzecz honoru, na rzecz państwa ponad miarę zwykłego obowiązku. **Niech oni pierwszy senat wybiorą** i niech ten senat następnie kwalifikuje innych. Kwestionować ich moralnego prawa nikt nie będzie mógł. To samo uprawnienie przysługiwać będzie i posłowi Arciszewskiemu z P. P. S. C. K. W., staremu zasłużonemu bojownikowi i oficerowi I Brygady, a również pułk. Arci-

szewskiemu z Narodowej Demokracji, który jako jeden z pierwszych Krzyżem Virtuti Militari odznaczony został.

W dalszym ciągu czynna służba publiczna, **ofiarność w pracy ponad miarę obowiązku obywatelskiego i honor** — to będą kryterja do zrównania innych obywateli w uprawnieniach z tymi, którzy pierwszą kadrę będą stanowili.

Senat chcielibyśmy widzieć jako instytucję **stałą**, której skład **co dwa czy trzy lata częściowo byłby odnawiany**, a w wyborach uzupełniających braliby już udział ci wszyscy, którzy w tym czasie **zostali przez senat zakwalifikowani.**

Przewidujemy zwiększenie uprawnień senatu przez przyznanie mu **równego głosu z sejmem w decyzjach, które najważniejszych spraw państwa mają dotyczyć.**

Wszystkich szczegółów Konstytucji rozwijać tutaj nie mogę. Pragnąłem tylko wskazać kierunek, w jakim idą nasze prace i zaznaczyć punkt najważniejszy, za który uważam podniesienie znaczenia zarówno pracy na rzecz dobra zbiorowego, jak i ludzi, którzy w tej pracy przodują. Wybieramy drogę, która według głębokiej naszej wiary musi dać **największą bezstronność** w ocenianiu prac i zasług elity. Niech przodują honorem, niech współzawodniczą o wpływ budowaniem wartości głębszych, a nie na drodze schlebiania małym egoizmom, nie na drodze demagogicznego oszukiwania.

A nadewszystko pragnę, by człowiek w Polsce zrozumiał, iż wartość jego życia dla niego samego zależy od celu jaki sobie postawi i od wysiłku, który w to włoży.

Naszym celem nie jest naginanie form ustroju do tego, by dla siebie zapewnić kłopoty rządzenia państwem, — lecz mamy **obowiązek zostawić po sobie państwo tak urządzone**, aby mogli w niem dochodzić do głosu ludzie rzetelnego wysiłku.

Niekiedy wśród wielu młodych powtarzany jest frazes, że oni żyć pragną teraźniejszością i przyszłością, że minione spory grup i obozów dawnych obchodzić ich nie powinny. Wiemy w czyim interesie leży przykrycie zasłoną niepamięci historji walk o wskrzeszenie państwa. Do tych młodych się zwracam: jeśli uwierzycie, że Was to nie obchodzi, to nie będziecie rozumieli, że **naród swoje dzieje musi wykuwać własnemi rękami, a nie spekulowaniem na możną protekcję.**

Koledzy! tu pod krzyżem Traugutta, który naszym ojcom przewodził, w obliczu sztandarów, pod któremi ginęli nasi koledzy, możemy pokoleniom następnym powiedzieć o sobie:

Odziedziczyliśmy po porywach ojców i dziadów nakaz walki o wyzwolenie. Rozumowanie, t. zw. logika, rachunek sił naszych, stosunek ich do sił, jakiemi rozporządzał przeciwnik, liczebny stosunek do tego, co w naszym własnym narodzie nam się przeciwstawiało— wszystko to — co było liczeniem elementów materjalnych, prowadziło raczej do rezygnacji, do poniechania mrzonek. Utopistami i romantykami nas zwano, a była to tylko uprzejma forma poddawania w wątpliwość naszej poczytalności. Lecz kierował nami nakaz moralny silniejszy od rachunku. I było w nas coś jeszcze. Byliśmy ludźmi, którzy marzenia swoje własnemi rękami pragnęli realizować. I każdy z nas przestał być poddanym obcego zaborcy od chwili, gdy do walki z nim stanął.

Niech nie mówią o nas, jako o ofiarnikach męczeńskich, bośmy w nagrodę za trud radość wolności, radość człowieczeństwa własnemi rękami sobie brali. Choć w pieśni naszej przebijał żal, iż tak w narodzie jesteśmy osamotnieni, lecz była ona wesoła.

Mieliśmy i mamy Wodza, który od nas żądał wysiłku. Tylko Jego genjusz mógł przełamać te trudności, jakie przed nami stały. Nie każde pokolenie, nie każde stulecie człowieka tej miary będzie miało. Musi tem usilniej rozbudowywać stałą siłę zbiorową do czynu zdolną i na honorze opartą.

ŚLUB P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

W dn. 10 b. m. o godz. 11-ej rano w kaplicy Zamkowej odbył się ślub P. Prezydenta Mościckiego z panią Marją Dobrzańską. Obrządku religijnego dopełnił ks. kardynał Kakowski w obecności prezesa Rady Ministrów, szefów kancelarji cywilnej i gabinetu wojskowego, adjutanta przybocznego oraz najbliższej rodziny.

Ojciec Św. nadesłał na ręce ks. kardynała Kakowskiego błogosławieństwo apostolskie dla P. Prezydenta Mościckiego i Jego małżonki.

*

Małżonka P. Prezydenta, urodzona w r. 1896 w Warszawie, jest jedyną córką nieżyjących już ś. p. Zofji z Kinnelów i Zygmunta Dobrzańskich, wnuczką ś. p. Stanisławy Kijeńskiej i dr. Aleksandra Dobrzańskiego, wybitnego okulisty, człowieka wielkiego umysłu i serca oraz niezwykłej ofiarności w swej pracy. Przebywając często w domu dziadków wzrosła p. Marja Dobrzańska w atmosferze tradycyj patrjotycznych, umiłowania kultury narodowej i szczerej serdeczności w odnoszeniu się do ludzi. Rodzina Dobrzańskich, z której pochodzi małżonka P. Prezydenta zdawien dawna zaznaczyła się żywym udziałem w życiu politycznem Polski. Przedstawiciele jej niejednokrotnie zajmowali wybitne stanowiska, m. in. już w r. 1600 kroniki notują wybitnego kanonika krakowskiego Mikołaja Dobrzańskiego. Cały szereg członków rodziny Dobrzańskich występuje w 17 i 18-em stuleciu jako deputaci na trybunały koronne, piastuje wysokie godności kościelne i świeckie, lub też podpisy ich figurują na aktach elekcyjnych królów polskich. Na akcie ostatniej elekcji króla Stanisława Augusta położył np. swój podpis Maciej Dobrzański, stolnik nowogródzki i miecznik pilzneński. Prapradziad p. Marji z Dobrzańskich Mościckiej — Jerzy Dobrzański, dziedzic Ostrowca, Nietulisk, Grodowca, Swarszewic i Rzeczniowa był tym, który zapoczątkował w Ostrowcu przemysł metalurgiczny. Z trzech jego synów jeden Łukasz urodzony w 1789, był pułkownikiem wojsk polskich, którego synowie Michał i Roman zginęli śmiercią bohaterską w powstaniu 1863 r., drugi zaś syn Jerzego Roch był pradziadem w prostej linji małżonki P. Prezydenta Mościckiego.



Pani Prezydentowa Mościcka

JANUSZ LUBICZ

NIEMCY PRZECIW ŚWIATU

Niemcy pokazały Europie zęby...

Ten łagodny, miły i potulny baranek, jak je przez wiele lat przedstawiali naiwnie łatwowierni apostołowie niezachwianej wiary w pacyfizm powojennych Niemiec — zrzucił wreszcie fałszywą jagnięcą skórę i ukazał się światu w prawdziwej swej postaci wilka, gotowego rzucić się do gardła zgrzybiałej i zdziecinniałej swej opiekunce, babci - Europie. I, o ironjo! Rząd niemiecki walnął brutalnie krzyżackim kułakiem w zmurszały, genewski stół jałowych obrad nad „powszechnem rozbrojeniem" — akurat w tej samej chwili, kiedy przesubtelniony amerykański gentelman, mister Norman Davis, nie zgodził się na postawienie Niemcom przez Francję, Anglję i Amerykę wspólnego żądania niezbrojenia się, przynajmniej przez 3 — 4 lata — ponieważ, jak twierdził, żądanie takie mogłoby... urazić delikatne uczucia niemieckie! A o tej samej właśnie godzinie, w której poczciwy pan Norman Davis tak się martwił o to, czy aby nie wyrządzi przykrości „pięknemu Adolfowi" i jego brunatnym koszulom — w Berlinie Hitler ogłaszał swój prowokacyjny komunikat o ustąpieniu z konferencji rozbrojeniowej i Ligi Narodów, wobec... „poniżających i obelżywych insynuacyj innych państw, biorących udział w konferencji".

Nareszcie więc sytuacja, od lat tylu przysłoniona mgławicą dyplomatycznych kombinacyj, kompromisów i niedomówień, wyjaśniła się. Stale pękający i wciąż sklejany pacyfistycznym klajstrem genewskim, garnek z mrzonkami o niemieckiej pokojowości i dobrej woli — pękł wreszcie z trzaskiem i rozleciał się w drobne kawałeczki, których nawet tak niestrudzeni „apostołowie pokoju", jak Mac Donald, czy Henderson, nie zdołają już pozbierać do kupy... Sytuacja wyjaśniła się — i za to należy się Hitlerowi szczera wdzięczność. Wprawdzie zrobił to „echt" po niemiecku, grubijańsko i brutalnie — ale, tem lepiej: może wreszcie ten bezczelny i dotkliwy prztyczek, dany przez niegrzecznego Adolfa w sam nos jego troskliwych protektorów — otrzeźwi wreszcie to marzycielskie grono polityków międzynarodowych, nie umiejące patrzeć realnie w rzeczywistość i żyjące dalej pod wrażeniem pięknych słówek nieboszczyka Stresemanna o szlachetności intencyj i zamierzeń niemieckich.

Dla nas, Polaków, cała ta obecna awantura niemiecka nie jest zresztą jakąś niespodzianką. Zbyt blisko, zbyt bezpośrednio i zbyt dawno znamy Niemców, aby nie znać ich charakteru, dążeń i taktyki. To, co dziś naiwny Zachód dopiero „odkrywa", my wiemy od dawien dawna, tak, jak znamy nawskroś duszę germańską: niedarmo od tysiąca lat, wraz z innemi ludami słowiańskiemi, narażeni jesteśmy na ten brutalny, odwieczny pochód teutoński na Wschód — „Drang nach Osten".

My wiemy, że zaborczość niemiecka jest nienasycona. Wszystko to, co tej zaborczości stawia tamę, potrafią Niemcy swą żelazną wytrwałością przełamać, lub swym sprytem obejść. I, że jedynym skutecznym hamulcem na te zapędy jest — pięść. Tembardziej więc nie spoczną, dopokąd nie zdołają zniweczyć niewygodnego, nakładającego kaganiec na imperjalizm pruski, Traktatu Wersalskiego. Z prawdziwie niemiecką systematycznością i konsekwencją, od dziesięciu zgórą lat żłobią ten niewzruszony, jak się w r. 1919 zdawało wszystkim, gmach pokoju światowego. Nie pomijają żadnej sposobności, żadnej, najdrobniejszej choćby, różnicy zdań pomiędzy dawnymi, zwycięskimi sprzymierzeńcami, aby wcisnąć się pomiędzy nich, uzasadniając i tak już mocno nadwyrężone przez ząb czasu, wojenne związki braterstwa broni. Gdy, po nieodwołalnej klęsce w roku 1918-tym runął tron Hohenzollernów i do władzy doszli socjaliści i demokraci — Europa była przekonana, że dawne przedwojenne, militarystyczne Niemcy należą już do bezpowrotnie minionej przeszłości. Z sympatją więc patrzono na zabiegi „pokojowych Niemców" o wejście do wielkiej rodziny międzynarodowej, jaką być miała Liga Narodów. Dobrodusznie przyjmowano akcję polityków niemieckich, wykłócających się stale na terenie genewskim o ulgi w spłacie długów wojennych, o cofnięcie karnych postanowień Traktatu Wersalskiego za narzucenie światu wojny, o równouprawnienie Niemiec z narodami zwycięskiemi.

„Biedny, poczciwy, pokojowy kraj, zacny i cichy naród, nie mający już nic wspólnego z imperjalizmem i krwiożerczością junkiersko - hohenzollernowską — oto był refren polityków europejskich przy każdej dyskusji nad powojennemi Niemcami. „Berliński czarodziej" Stresemann, tak sobie podbił serca swych genewskich partnerów, że — ani się spostrzeżono, — jak ujął w dłoń... batutę międzynarodowej polityki. Piędź po piędzi, zwycięzcy ustępowali zwyciężonym tak krwawo zdobyty teren. A gdy któryś z trzeźwiejszych mężów Ligi chciał temu postawić „Veto" — Stresemann wyciągał natychmiast z zanadrza przedwojennego straszaka..., w postaci nacjonalistów pruskich, grożąc Europie, w razie niepójścia na rękę „pacyfistycznym" rządom Rzeszy, powrotem Niemiec do dawnego, militarystycznego reżimu. I Europa, przestraszona, czemprędzej ustępowała, po to, aby nazajutrz cała ta historja powtórzyła się od nowa.

W ten sposób Stresemann wytargował wiele, bardzo wiele ustępstw, które właściwie przekreślały istotę i znaczenie zwycięstwa Koalicji. Dopomogły temu walnie coraz częstsze i poważniejsze niesnaski w samym obozie wersalskim, przedewszystkiem zaś — pomiędzy Francją a Włochami, stale kokietującemi Niemców i popierającemi we wszystkiem ich najbezczelniejsze choćby żądania. Niewyraźne i chwiejne stanowisko Anglji, oraz milczenie Ameryki, oczywiście, dodawały jeszcze Niemcom bodźca w walce z Traktatem Wersalskim.

Taka była niemiecka polityka zagraniczna... przez długi szereg lat powojennych. A tymczasem wewnątrz Rzeszy, pod pobłażliwem okiem socjalistów i demokratów, rósł i potężniał obóz czarnej nacjonalistycznej reakcji — Hitlerowcy. Potrzeba było niedługiego czasu, by wreszcie Hitler zawładnął całemi Niemcami. Na terenie genewskim rozpoczęła się nowa serja targów, kompromisów i kombinacyj, prowadzonych wśród ciągłej niezgody i chwiejności „wersalczyków", gdy tymczasem „brunatny dyktator", korzystając z tego chaosu wytargowywał dla Berlina coraz dalej idące ustępstwa, coraz nowe odchylenia od postanowień Traktatu Wersalskiego. Tem tylko różnił się od swego poprzednika, Stresemanna, że, gdy tamten groził Europie przewrotem nacjonalistycznym w Rzeszy — to Hitler i jego pomocnicy bez ceremonji odkrywają światu swe zaborcze plany i dążenia do nowej wojny. Opiera się

przytem coraz silniej na swym nieoficjalnym wprawdzie, ale związanym z nim wspólną polityką przeciwfrancuską i wspólnemi dążeniami imperjalistycznemi — Mussolinim.

Ta spółka polityczna zdołała do tego stopnia sterroryzować Francję i Anglję, że uczyniono pierwszy, oficjalny wyłom w gmachu Ligi Narodów przez stworzenie sławetnego „Paktu Czterech", co było triumfalnym dla Niemiec powrotem do wyklętej przez Ligę Narodów polityki tajnej dyplomacji.

Pakt Czterech, przez wciśnięcie się Niemiec do „najściślejszej rodziny" dawnej Koalicji, rozluźnił do reszty węzły przyjaźni pomiędzy sprzymierzonymi — o co głównie szło Hitlerowi. Z jednej strony — Niemcy i Włochy, a w drugiej linji chwiejna, lecz naogół przyjazna Anglja, naprzeciw zaś — odosobniona Paktem Czterech Francja, wreszcie — stojąca na boku Ameryka — oto obraz sytuacji w „grubej piątce" mocarstw.

Tak rozpoczęła się obecna pamiętna sesja konferencji rozbrojeniowej. Zaczęła się pod znakiem oburzenia opinji wszystkich niemal państw na barbarzyński teror hitlerowski i na ich plany narzucenia światu nowej wojny. Niemcy znalazły się w odosobnieniu, nawet Włosi, widząc, co się święci, dyskretnie usunęli się z placu boju.

Wyglądało to na niespotykany dotychczas w Genewie jednolity front państw, skierowany przeciwko żądaniom zbrojeniowym i odwetowym tendencjom Berlina.

Osaczony Hitler odpowiedział na to zerwaniem z konferencją rozbrojeniową i Ligą Narodów. Przekreślił wieloletnie, międzynarodowe wysiłki odsunięcia od Europy grozy nowej wojny, prawdziwie „syzyfową" pracę nad budową powszechnego pokoju.

A przecież w tem wszystkiem nie było nic z niespodzianki. Niestety, Polska była jedynem państwem, które było od początku do końca świadome takiego właśnie biegu wypadków. Nas nie zawiodły ani czułe słówka Stresemanna, ani nie zastraszyły groźby Hitlera, ani też udzieliła się nam obecna panika genewska. Polska kroczy niezmiennie wytkniętą raz drogą, opierając się jedynie na zaufaniu we własne siły i na zdrowych, naturalnych przymierzach, nie mających nic wspólnego z chwilowemi kombinacjami, lub zmienną konjunkturą. Zgodna współpraca z naszymi sąsiadami wschodnimi, południowymi, czy państwami bałtyckiemi, niezmienna przyjaźń z naszym francuskim sprzymierzeńcem — to obecnie główne podstawy naszej polityki. Ale zasadniczym jej fundamentem jest nasza własna siła: silna armja, mocny skarb i jednolite społeczeństwo.

DOŻYNKI U PANA PREZYDENTA W SPALE



Dorocznym zwyczajem Najwyższy Gospodarz Rzeczypospolitej — Pan Prezydent Ignacy Mościcki podejmował w Spale liczne delegacje włościan z całego kraju na uroczystości „Dożynek". Pośrodku stoi Pan Prezydent, za nim ob. premjer Janusz Jędrzejewicz, na prawo obok kolumny widoczny jest ob. min. gen. Stefan Hubicki, prezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków, z lewej strony za kolumną stoi ob. płk. Walery Sławek, prezes B. B. W. R. i Związku Legjonistów Polskich.

JÓZEF KLIMEK

OZNAKI PRZEMIAN GOSPODARCZYCH

Aby choremu dać właściwe lekarstwo, trzeba przedewszystkiem ustalić rodzaj jego choroby. Zasady tej nikt nie będzie kwestjonował. Elementarne prawo powstawania danych skutków wobec działania danych przyczyn obowiązuje, oczywiście, i w dziedzinie zagadnień ekonomicznych, a nawet szczególnie jaskrawo i często doraźnie tu występuje.

Zdając sobie dobrze z tych prawd sprawę, całe rzesze ekonomistów, socjologów, polityków i wszelkiego rodzaju „lekarzy", teoretyków i praktyków, usiłują od lat paru poznać chorobę i znaleźć skuteczny środek na uzdrowienie swego pacjenta.

Mowa tu o istniejącym systemie ekonomicznym, życiu gospodarczem świata, którego niedomagania nazwali ludzie kryzysem.

Badanie i leczenie tego pacjenta odbywało się pojedyńczo, zastanawiano się też nad nim w liczniejszych gronach, jednak— bez skutku. Wreszcie conajprzedniejsi „spece" zjechali się licznie z całego świata, by odbyć konsyljum i wydać niezawodną receptę na rychłe uzdrowienie chorego.

Skutki tych wszystkich zabiegów w skali światowej są dobrze znane. W Polsce niektóre proponowane środki w rodzaju „podnoszenia cen w skali światowej" lub „organizacji produkcji", a więc ograniczenia wszelkiej produkcji znalazły niezwłocznie właściwą ocenę. Okazało się przytem, że dla uzdrowienia naszego życia gospodarczego najbardziej celowe i pewne są nasze, swojskie metody działania, wobec czego wszelkie jakieś sztuki magiczne, całą „amerykanizację" zostawmy lepiej innym, jeżeli im to dogadza.

Błędne jednakże byłoby twierdzenie, że ostatnia światowa konferencja ekonomiczna nic pozytywnego nie przyniosła. Właśnie jej negatywny wynik wykazał, że istniejący ustrój ekonomiczny świata posiada wiele wad. Wniosek z tego jasny, że przedewszystkiem należałoby dążyć do sformułowania uzupełniających powszechnych doktryn ekonomicznych, przystosowanych do osiągniętego postępu i powstałego stanu rzeczy w dziedzinie ekonomji.

Niewątpliwie, że chwiejność stosunków monetarnych, zamrożenie kapitałów, wszelka nadprodukcja, spadek cen, zmniejszenie się konsumpcji a w rezultacie tego wszystkiego klęska bezrobocia—są to bardzo ważne zagadnienia, nad któremi ludzkość musi się usilnie zastanawiać; niemniej należy sobie uprzytomnić, że są to tylko następstwa przyczyn zasadniczych.

Z istniejącego tedy stanu można wyprowadzić twierdzenie, że w obecnym kryzysie mamy do czynienia nietylko z niedomaganiami natury przejściowej lub wyłącznie skutkami wojny, jak dowodzą uparcie niektórzy.

Obecne eksperymenty typowo jeszcze kapitalistycznej Ameryki, faszystowsko-hitlerowskich Niemiec i komunistycznej Rosji są potwierdzeniem tylko faktu, że ludzkość szuka jak gdyby poomacku nowych form życia, zasad ekonomicznych, na których chce oprzeć swój ustrój, przystosowany do współczesnych warunków materjalnych i osiągniętego postępu wogóle, a techniki w szczególności.

Jesteśmy zapewne już dość bliscy powstania systemu filozoficznego, na którego podstawach zostanie rozbudowany przyszły, ulepszony, a zatem doskonalszy ustrój ekonomiczny świata. Obecny kryzys jest, oczywiście, nieodzownym okresem przejściowym.

Jeżeli jest mowa o zasadniczych przyczynach powstania i istnienia obecnego kryzusu, oraz jego skutkach, to obok braku pewnych doktryn ekonomicznych nie można pominąć odbywającego się procesu strukturalnej przebudowy gospodarczej poszczególnych krajów świata.

Prawie powszechne powojenne dążenie do równowagi finansowej, bogacenia się i rozbudowy przemysłu w krajach, w których do niedawna przemysł ten wogóle nie istniał lub był bardzo słabo rozwinięty, spowodowało nietylko zanik eksportu do tych nieuprzemysłowionych niegdyś krajów, ale zkolei niektóre z nich, broniąc dostępu do swoich rynków, same stały się eksporterami, konkurując dość skutecznie na wszystkich możliwych rynkach zbytu z dotychczasowym monopolem potęg przemysłowych, a więc przedewszystkiem z przemysłem angielskim, amerykańskim i niemieckim. Fakt ten musiał w konsekwencji spowodować powstanie wysokich barjer celnych, polityki autarchicznej, co w rezultacie, o ile to ma cechy stałe, jak się obecnie zaczyna ustalać, jest równoznaczne z zerwaniem z istniejącą doniedawna liberalną zasadą wolnego handlu w skali światowej. Skutki? Muszą one być bardzo brzemienne. Już dziś daje się zauważyć wiele symptomów nadchodzącego jutra.

Zerwanie z zasadą wolnego handlu wobec postępującej intensywnie rozbudowy przemysłu nietylko w krajach niedostatecznie dotychczas uprzemysłowionych, ale nawet i w kolonjach (przemysł lokalny), zmusza dziś kraje o charakterze wybitnie przemysłowym, które przez setki lat prawie zaopatrywały świat w swoje wytwory, czerpiąc z tego ogromne korzyści, do konieczności ograniczania produkcji przemysłowej, zamykania fabryk, a więc do tworzenia masowego bezrobocia.

Jak niegdyś sprzyjające warunki polityczno - ekonomiczne, a więc dobra konjunktura spowodowała powstanie wielkiego przemysłu w niektórych krajach, tak dziś zła konjunktura dla danych państw wobec powszechnego stosowania zdobyczy w dziedzinie techniki i utraty niektórych politycznych przywilejów przemysł ów musi zniszczyć.

Naturalnie, że w walce z trudnościami całkiem inne warunki i możliwości posiada bogata w tereny i surowce Ameryka i Anglja wraz z dominjami i kolonjami a inne np. Niemcy, wobec czego i inne też będzie tempo likwidacji zbędnego przemysłu i przystosowania się do zmienonych warunków w każdym z zainteresowanych krajów.

Ponieważ powstały i rozwijający się proces likwidacji nadmiernie rozbudowanego przemysłu w niektórych krajach niema i nie będzie miał charakteru przejściowego, lecz stały, zajdzie konieczność odprowadzenia miljonowych rzesz bezrobotnych do innych warsztatów pracy.

Należy przypuszczać, że jako jedyna ewentualność pozostaje osadzenie tych mas na roli, której zresztą ani Anglja, ani Niemcy, ani Włochy w swych metropoljach w dostatecznej ilości nie posiadają.

I oto na tle powstałego i jeszcze powstającego ewolucyjnie stanu rzeczy i wobec konieczności zatrudnienia dziesiątków miljonów bezrobotnych, pomijając już sam fakt naturalnego nadmiernego przyrostu ludności w poszczególnych krajach Europy, można przewidywać, że jesteśmy w przededniu masowej kolonizacji słabo zaludnionych dotychczas ziem i części świata w których ze względu na klimat przedstawiciele rasy białej mogą żyć i pracować.

Na marginesie tego wartoby między innemi zastanowić się nad rolą Polski i możliwościami rozwoju naszego narodu w niedalekiej już przyszłości, a w szczególności nad możliwościami kolonjalnemi.

Jeżeliby przyjąć za podstawę, że ludność w Polsce podwaja się co lat trzydzieści, to z tego wynika, że w roku 1963 będzie nas ponad 60 miljonów, a w roku 1993 — ponad 120 miljonów. Czy dalsze liczby cytować? Obawiam się ze względu na ich wielkość. A przecież nikt chyba nie zechce kwestjonować istnienia narodu naszego przez całe przyszłe tysiącolecia.

Dobrzeby było już dzisiaj temat ten szczegółowo przemyśleć, zbadać i w rezultacie pomyśleć chociażby o pewnych punktach w Ameryce Południowej, gdzie ze względu na klimat, słabe zaludnienie i nasze możliwości istnieją maksymalne szanse planowego rozwoju akcji osiedleńczo-kolonizacyjnej, któraby równocześnie ratowała od wynaradawiania rozsypaną prawie po całym świecie wielomiljonową emigrację polską.

Pomnik Poległych Żołnierzy P. O. W.

Prace Komitetu Budowy Pomnika Poległych Peowiaków posunęły się już znacznie naprzód i w dalszym ciągu prowadzone są intensywnie ze względu na bliski już termin odsłonięcia pomnika.

Gipsowe powiększenie symbolicznej postaci, w której zawarta jest myśl artysty, zostało już wykończone. Wykonane już zostały odlewy w bronzie niektórych części pomnika, a po wykonaniu wszystkich odlewów nastąpi zmontowanie całości i ustawienie na cokole z granitu.

Żeby rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca i w dniu odsłonięcia pomnika umożliwić wszystkim patrjotycznie nastrojonym obywatelom oddanie z głębi serc hołdu Poległym Żołnierzom P. O. W., wśród których wiele było niezwykłej dzielności niewiast, rozstrzelanych za prace konspiracyjne w szeregach P. O. W., wielkie jeszcze wysiłki będzie miał Komitet do pokonania.

Cały ogół peowiacki musi Komitetowi pomóc w tej pracy, narazie drogą gromadzenia funduszów na pomnik, które nie osiągnęły jeszcze takiej wysokości, by wystarczyć na pokrycie związanych z wystawieniem pomnika wydatków. Wiele Kół do dziś dnia nie wpłaciło zebranych pieniędzy na rachunek Komitetu. Od intensywności wpływów zależy bieg prac nad wykonaniem pomnika. Komitet zatem zwraca się z prośbą do zwlekających z wpłatami ośrodków peowiackich, by corychlej zebrane już sumy wpłaciły na konto czekowe Komitetu w P. K. O. Nr. 8 486, oraz prowadziły energicznie dalszą akcję zbierania składek, a także sprzedaży książek „Pułkownik Leopold Lis Kula" i pocztówek. Zapotrzebowania na pocztówki, których pierwszy nakład został wyczerpany, pokrywane są z nowego nakładu.

Za zebranie na listę conajmniej 100 zł. Komitet daje ozdobne karty podziękowania.

Przypominamy, że przy dokonywaniu wpłat na konto czekowe Komitetu należy na środkowym odcinku blankietu zaznaczyć, czego dotyczy dana wpłata, a więc podać Nr. listy, Nr. Nr. książek i t. p.

Adres Komitetu Budowy Pomnika Poległych Peowiaków: Warszawa, ul. Złota 30, m. 4, tel. 698-53.

Asy lotnictwa polskiego

KPT. HYNEK I POR. BURZYŃSKI

Zwycięstwo w tegorocznym locie balonów o puhar Gordon Benneta w Ameryce osiągnęli lotnicy polscy kpt. Hynek i por. Burzyński, na balonie wolnym „Kościuszko" o pojemności 2.200 mtr.³ gazu, wykonanym całkowicie w Wojskowych Warsztatach Balonowych w Jabłonnie.

W dn. 15.X. r. b. cała Gdynia uroczyście witała dzielnych naszych lotników. Przybyli oni do Gdyni w sobotę 14 paź-



dziernika na okręcie „Kościuszko", który w nocy stanął na redzie i dopiero w niedzielę o godz. 8-ej rano wpłynął do portu i przybił do nadbrzeża Pantarei.

Lotnicy czuli się doskonale i z radością opowiadali w urywanych zdaniach o szczegółach lotu i podróży, pokazując z dumą zdobyty puhar Gordon Benneta. Puhar ten został ufundowany przez dziennik „Chicago Daily News". Polacy zdobyli go po raz pierwszy. Wygląd jego jest imponujący. Na pięknej, marmurowej podstawie stoi metrowa postać młodzieńca rzeźbionego w bronzie. Młodzieniec ten trzyma balon. U dołu puharu na srebrnej tablicy widnieją wyryte następujące słowa: „1933, Chicago Illinois, Pologne, kpt. Hynek i por. Burzyński, The James Gordon Bennet internationale ballon race. Trophy presented by Chicago Daily News".

W końcu obaj lotnicy udali się do komisarza rządu, gdzie przyjął ich wicekomisarz Rządu, p. Szaniawski, poczem obaj złożyli podpisy w księdze pamiątkowej m. Gdyni.

Po śniadaniu, lotnicy odjechali na lotnisko w Rumni koło Gdyni, skąd o godz. 14.30 odlecieli samolotem do Warszawy.

Ś. p. KPT. LEWONIEWSKI.

Gdy bohaterscy piloci polscy kpt. Hynek i por. Burzyński święcili na drugiej półkuli świetny tryumf swego zwycięstwa, to na dalekiej północy w okolicy miasta Jadrina (republika Czuwaszów w Z. S. R. R.) zginął inny bohaterski Polak - zdobywca przestworza.

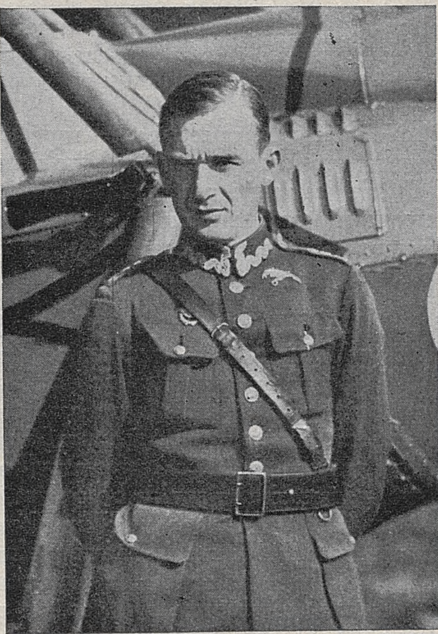
Około godz. 11-ej wiecz. 11 września samolot polski, pilotowany przez kpt. Lewoniewskiego i wiozący szefa lotnictwa cywilnego dyr. płk. Filipowicza, znalazł się nad wsią Zasurskoje w odległości 12 km. od Jadrina położonego o 80 km. od stolicy republiki Czuwaskiej, m. Czeboksary. Samolot krążył wśród gęstych chmur i wpadł w korkociąg.

Ś. p. kpt. Lewoniewski zdołał wyprostować maszynę, jednak stało się to tuż nad ziemią, o którą zawadził skrzydłem. Lecąc z szybkością 255 km. na godzinę, jak to wskazuje ocalały licznik, aparat był ponadto silnie przeładowany z powodu wielkich zapasów paliwa, obliczonego na rekordowy lot. Gęsta mgła, sięgająca ziemi, uniemożliwiła orjentację. Żaden z lotników nie zdążył wyskoczyć.

Dyr. Filipowicz po upadku stracił na kilka minut przytomność.

Niezwłocznie po katastrofie zarządzono poszukiwania ś. p. kpt. Lewoniewskiego, bowiem nie było go w pobliżu miejsca katastrofy.

Zwłoki ś. p. kpt. Lewoniewskiego znaleziono dopiero 12 b. m. nad ranem w krzakach pobliskiego jaru, w odległości



30 metrów od miejsca upadku samolotu.

Szczątki aparatu rozrzucone na przestrzeni koło 100 mtr. kw., zostały przez władze lokalne natychmiast zabezpieczone. Miejsce katastrofy ogrodzono płotem i wystawiono wartę.

Towarzyszom broni z szeregów peowiackich, które były nam wspólną szkołą walki i zaprawą do życia przesyłam serdeczne pozdrowienia

Rembertów 15. IX. 33. Skarżyński

PEOWIAK ZWYCIĘZCĄ ATLANTYKU

Było to gdzieś w końcu lutego 1917 roku.

Zima jeszcze leżała białemi, puszystemi płatami śniegu na polach, chociaż wcześnie dogrzewające owego roku słońce, tu i owdzie przetarło już mocno białą pierzynę zimową, ukazując z pod niej czarne plamy urodzajnej kujawskiej gleby. Na obszernych polanach i wyrębach leśnych, tuż pod samym Włocławkiem, dojrzeć było można niezwykłe jak na owe okupacyjne czasy, widowisko. Oto wczesnym rankiem niedzielnym, wykorzystując każdy pniak, każdy sąg ściętego drzewa, każdą wyrwę, czy kopiec, w urywanych skokach posuwała się poprzez lasy i golizny nierówna, szara linja.

Na pierwszy rzut oka — wyglądało to na jakąś potworną gąsienicę, pełznącą... bokiem po karczowiskach, gdy się jednakże przyjrzało bliżej temu dziwacznemu tworowi, owe ruchliwe dzwona przybierały kształty żywych, biegnących naprzełaj, to znów padających, za pierwszą lepszą osłoną, ludzi.

— Ki djabeł? — mruknąłby pod nosem zadziwiony tym widokiem laik, wzruszając ramionami. Ale oko, doświadczone, co wojnę zbliska oglądało, wmig rozeznaćby mogło, że owe leśne harce to nie co innego, jak tyraljera piechoty, prącej naprzód gdzieś, na niewidzialnego wroga. Tyraljera ta tem tylko była niezwykła, że owe, rozsypane w szyku bojowym, oddziały sunęły bez zwyczajnego w walce zgiełku bitewnego — grzechotu ognia karabinowego, a ciszę leśną zakłócały jedynie krótkie słowa komendy, lub przeraźliwy głos gwizdka. A jeszcze dziwniejsze było to, że owa atakująca przez las piechota szła bezbronna, z gołemi rękami, bez rynsztunku bojowego.

Komuś może i śmieszną wydaćby się mogła ta „zabawa w wojsko i wojnę“, a jednak — to było wojsko prawdziwe, choć tajemne, armja podziemna, gotująca się do walki o wolność z potężnym, uzbrojonym od stóp do głów wrogiem.

P. O. W.

Dla jej „cywilnych“, na pozór, żołnierzy, bez wyjątku, od zgarbionego od pracy nad warsztatem rzemieślnika, w wyświechtaną bluzę odzianego posiwiałego robociarza, aż do gołowąsego młodzieniaszka w uczniowskiej czapce, dla nas, jej instruktorów — była zaprawa żołnierska do przyszłej, prawdziwej, bezlitosnej wojny na śmierć i życie, była to sprawa doniosła i wielka.

Ćwiczenia polowe, podstawa szkoły żołnierskiej!

— — — — — — — — — — — — — —

Żołnierze - peowiacy w okręgu kujawskim, jak zresztą i na innych terenach, to była po większej części młodzież robotnicza i rzemieślnicza, uczniowie i akademicy. W samym Włocławku w ówczesnych pracach P. O. W. prym trzymali uczniowie. I, trzeba przyznać, był to element wartościowy i ofiarny, dobry zadatek na prawdziwego żołnierza. Mimo, że, co płochliwsza i trwożnie wyglądająca „powrotu taty“, część nauczycielstwa kosem okiem spoglądała na tę „politykującą“ (!) młodzież, jak niejednokrotnie nazywano Peowiaków — sekcje uczniowskie pełniły swą służbę wzorowo, nawet nieraz... z uszczerbkiem dla szkoły.

Do najgorliwszych i najlepszych wśród mych podkomendnych — uczniów we Włocławku, zaliczałem zawsze obywatela plutonowego Stanisława Skarżyńskiego.

Pogodny i koleżeński, umiał, mimo to, osobistą, gorliwością i dobrym przykładem „podciągnąć“ swych kolegów — Peowiaków niegorzej, niżby to zdołał osiągnąć niejeden wytrawny „sztandowy“ podoficer.

Jakim był szeregowcem i podoficerem w P. O. W.— takim też został później oficerem w armji polskiej, gdy, pamiętnych dni listopadowych 1918 r. przyszło nam wcielić w życie nasze peowiackie marzenia o własnej, potężnej armji narodowej. Niebiesko - czarna wstążeczka Virtuti Militari, jaka zdobi jego pierś, obok czerwono - czarnej wstęgi „Krzyża Niepodległości“, widocznym jest znakiem żołnierskiego męstwa dawnego Peowiaka, dziś — kapitana Stanisława Skarżyńskiego. Do tych wawrzynów bojowych — obywatel Skarżyński

dorzucił dziś jeszcze laur sławy najdzielniejszego, najgłośniejszego lotnika polskiego, zwycięzcy Oceanu.

— — — — — — — — — — — — —

Siedzimy z Nim razem w jego zacisznem i pełnem swojskości — mimo zdobiących ściany egzotycznych trofeów — mieszkanku. Snujemy w tej wieczornej godzinie nić wspomnień owych wspólnych peowiackich czasów kujawskich. Co chwila — stają nam w oczach twarze bliskie i kochane — a dziś tak dalekie, twarze dzielnych, dobrych kolegów, co już od nas odeszli...

Nieodżałowany, niezmordowany, a zawsze pogodnie uśmiechnięty Wacław Kietlicz-Vorbrodt, niezastąpiony komendant okręgu kujawskiego poległy bohatersko pod Dubienką, a dalej najbliżsi towarzysze pracy z okręgu, komendanci obwodów — Stanisław Kozak - Puchalski, którego zniszczyła gruźlica, nabyta w więzieniu niemieckiem, po aresztowaniu we Włocławku, Stefan Niedźwiedzki - Tabor, który padł od kul ukraińskich. I tylu, tylu innych...

Przypominam z kolei przebieg służby peowiackiej obywatela Skarżyńskiego. Pomaga mi w tem wydobyta ze schówka, pożółkła już mocno, karta ewidencyjna. Wstąpił do P. O. W., jako uczeń 6 klasy, 7 kwietnia 1916 roku, mając już za sobą zaczętą jeszcze przed wojną pracę w szkolnem kółku niepodległościowem. Służbę pełnił w okręgu I-A, we Włocławku, aż do dnia 26 czerwca 1918 r. Podczas wakacyj 1917 r., po aresztowaniu komendanta organizacji lokalnej w Warcie, w sieradzkiem, objął jego funkcje. Od czerwca do listopada 1918 r. pozostawał w Warszawie, gdzie studjował, a 11-go listopada objął znów komendę organizacji lokalnej w Warcie, stając 23 listopada na czele obwodu. Stąd odchodzi do 29 p. p., jako plutonowy, później sierżant sztabowy, a wreszcie podporucznik II-go, peowiackiego baonu. Po kampanjach ukraińskiej i bolszewickiej, dwukrotnie ranny, po 2 i pół latach szpitala, wychodzi ze służby linjowej, jako inwalida. W r. 1925 przenosi się do służby lotniczej, by rozpocząć swą świetną karjerę „asa" lotnictwa światowego.

— — — — — — — — — — — — —

O locie transatlantyckim mówimy niewiele. Tyle już o nim drukowano opisów i wywiadów, że trudno coś do tego dorzucić w pobieżnej rozmowie. Jedynie obszerne i fachowe sprawozdanie samego lotnika, jakie kpt. Skarżyński przygotowuje w swej książce, może należycie wyczerpać ten temat. Mnie w tej chwili interesuje raczej geneza lotu, to podłoże psychiczne, te osobiste walory pilota, które mu umożliwiły pokonanie wszelkich olbrzymich trudności przy zdobyciu dla naszego lotnictwa wspaniałego rekordu światowego. A przedewszystkiem — ta szkoła życia i rycerskości, w której lotnik zaprawiał się do swego przyszłego rekordu tężyzny wytrwałości i odwagi.

— Najlepszą, choć twardą może, szkołą życia — mówi kpt. Skarżyński — jest armja. A dla mnie była nią P. O. W. I jeżeli dokonałem czegoś na pożytek Polski — to w znacznej mierze zawdzięczać to muszę mej dawnej peowiackiej zaprawie do życia, do walki z przeciwnościami i niebezpieczeństwami.

A jak nam P. O. W. było przed laty szkołą hartu i tężyzny — tak dziś jest nią dla młodych pokoleń wolnego już Państwa armja polska, będąca spadkobierczynią tych wszystkich wskazań i ideałów, jakie nam wówczas były drogowskazem. Powtórzę dziś to, co, powiedziałem, po swym przylocie do Ameryki, będąc w gronie wychodźców polskich:

Zasługa armji polskiej to nietylko wyszkolenie żołnierza, zdolnego obronić własny kraj, daleko większą zasługą pracy pokojowej jest to, że armja polska wychowuje obywatela.

To, że obecnie posiadamy państwo, pierwszorzędnie zorganizowane, przemysł nietylko samowystarczalny, ale przygotowany na eksport, że Polska tak szybko dźwiga się z gruzów wszechświatowej zawieruchy wojennej, że zdobywamy sobie uznanie całego świata, jako naród skonsolidowany, zrównoważony i odpowiedzialny, możemy zawdzięczać w kolosalnej części naszej armji. Przez to, że żołnierz, przechodzący przez obowiązkową służbę wojskową, otrzymuje należyte przygotowanie obywatelskie, zmierzające do szacunku dla własnego państwa i Jego władz, do jedności żołnierskiej



Powitanie kpt. Skarżyńskiego po zwycięskim locie.

wyższej ponad słabości partyjne, osiągnęliśmy właśnie tak piękne rezultaty.

W tem wychowaniu kadr obywatelskich nam, Peowiakom, przypada rola szczególna. My mamy do tego wychowania i większy, niż inni, obowiązek i prawo — i więcej może kwalifikacyj. Swoją dawną pracą daliśmy dowody bezinteresowności, ofiarności i umiejętności wydobycia z siebie maksimum wysiłku dla Państwa, a to daje rękojmię, że te zasady potrafimy zaszczepić innym.

Bardziej, niż kiedykolwiek, przyszło mi to na myśl, gdym był tak serdecznie i gościnnie podejmowany przez nasze wychodźtwo za Oceanem. Tam dotkliwie odczuwa się, co podkreślają sami wychodźcy — brak wyrobionego, wypróbowanego i ofiarnego elementu kierowniczego, jednem słowem brak l u d z i. I tam właśnie nikt inny nie nadawałby się tak, jak Peowiacy.

Tam więc — zakończył swe uwagi kpt. Skarżyński— rozpościera się przed nami szerokie pole do pracy na tej dziewiczej, a tak wdzięcznej i podatnej glebie...

Tak, zarówno tam, jak i na wielu innych terenach, choćby tu, na miejscu, w kraju, Peowiacy mają jeszcze wielką rolę do odegrania!

J. Lubicz - Delinikajtis.

Batory i Sobieski

Zjawiskiem często powtarzającem się w historji polskiej jest wojownik na tronie królewskim — wódz wojsk i wódz narodu w jednej osobie. Już w zaraniu naszych dziejów w X, XI i na początku XII w. Bolesławowie I, II i III mieczem wytyczali i bronili granic młodego państwa, rozwijającego się w trudnych warunkach. U progu XIV stulecia uporczywie prowadzoną długoletnią walką Władysław Łokietek wyzwolił Polskę z pod obcego jarzma, zjednoczył rozbity na dzielnice kraj. W r. 1410 walne odniósł zwycięstwo Jagiełło, druzgocząc na polach grunwaldzkich potęgę krzyżacką.

Garść to tylko przykładów, których liczbę dowolnie możemy zwiększyć. I tak, w nowożytnych czasach dwie w purpurę monarszą odziane postacie wodzów wysuwają się na czołowe miejsce — Batory i Sobieski. Ich czynom chcemy poświęcić szczególną uwagę, obchodząc obecnie 400-lecie urodzin pierwszego (28. IX.) i 250-tą rocznicę wiktorji wiedeńskiej drugiego (12.IX.).

Stefan Batory, Węgier z urodzenia, książę siedmiogrodzki o rozgłośnej już sławie wojennej, wyniesiony w drodze elekcji na tron polski (14.XII.1576), niedługo po objęciu rządów wykazał wybitny talent wodza. Poskromiwszy niesfornych Gdańszczan (1577) skupił zbrojny wysiłek narodu przeciwko Moskwie, która zagarnęła należące od niedawna do Polski Inflanty. 4-letnią (1578—82) zwycięstwem zakończoną wojnę cechuje przedewszystkiem żelazna wytrwałość króla w metodycznie prowadzonych działaniach. Przeciwnik bowiem, nigdzie prawie nie stawiając oporu w otwartem polu, zmuszał wojska nasze do oblężeń po części długotrwałych (Psków), do dalekich marszów po bezdrożach i niedostępnych niemal borach, do działań w ostrej północnej zimie na rozległych obszarach rzadko zaludnionych. Kampanja ta wymagała wobec tego nieprzerwanej ciągłości intensywnych i wszechstronnych wysiłków.

To też król rzucił na szalę walk wewnętrzno - politycznych osobisty wielki autorytet, wydobywając ze szlachty możliwe maksymum ofiarności, przyświecał wojsku własnym przykładem w znoszeniu trudów wojennych przystosował armję do specyficznych potrzeb tej wojny.

Dumne rycerstwo, przywykłe w zasadzie tylko do walki w szyku konnym, teraz zachęcone postawą króla pieszo nieraz odbywało uciążliwe marsze i przykładało nawet rękę do robót ziemnych. Zyskała ogromnie na znaczeniu piechota przez wcielenie w jej skład oddziałów niemieckich i węgierskich i przez powołanie do życia narodowych wojsk pieszych (wybrańcy). Uruchomiono i powiększono — na skalę dotychczas w Europie nieznaną — artylerję, która stosowała w walce oblężniczej nowy wynalazek, t. j. kule ogniste. Wysoki poziom techniczny armji, znajdujący swój wyraz również w całokształcie zarządzeń i prac oblężniczych, był owocem przewidywań Batorego, który z Italji, kolebki ówczesnej sztuki fortyfikacyjnej, ściągnął do kraju wybitnych inżynierów.



Portret Króla Stefana Batorego.

Dzięki świetnemu kierownictwu króla triumfował żołnierz polski nad nieprzyjacielem, odbierając mu szereg twierdz, jak m. i. Połock i Wielkie Łuki. Ostatecznie zgniotły opór moskiewski, daleko sięgając w kraj wroga, zagony jazdy polskiej, szerząc wszędzie strach i spustoszenie. Poddał się car Iwan Groźny woli zwycięstwa Batorego; zrzekając się Inflant, przyobiecał zarazem, że prawosławna Moskwa przyjmie wiarę katolicką.

Rozszerzywszy dostęp Polski do Bałtyku, przystąpił król Batory do urzeczywistnienia nowego planu: Polska, przodująca na północnym wschodzie Europy potęga, miała również odegrać czołową na całym kontynencie rolę w walce z Turcją, najgroźniejszym wrogiem chrześcijaństwa i cywilizacji. W tym właśnie celu na platformie zrazu wyznaniowej wspólny miał powstać front polsko-moskiewski, w tym też celu na rubieżach południowo-wschodnich rozpoczął król rejestrację kozaków, tworząc z nich wojska konne i piesze, i równocześnie zabiegał o sojusz antyturecki z europejskiemi mocarstwami.

Zawcześnie dla Polski, zawcześnie dla świata chrześcijańskiego zabrała śmierć wielkiego Sedmiogrodzianina (12.XII.1586). Pozostawił on w spadku swej drugiej przybranej ojczyźnie ideę ligi chrześcijańskiej, oraz zastęp świetnych, w jego szkole wyrosłych hetmanów, jak m. i. Zamoyskiego i Żółkiewskiego. Minęło jednak prawie stulecie, zanim ideę Batorego urzeczywistnił, jego sławę wojenną w potężniejszym jeszcze blasku odnowił wnuk Żółkiewskiego — król Jan III Sobieski.

Bogatemu magnatowi polskiemu (urodz. 17.VIII.1629 † 17.VI.1696), mającemu się z czasem chlubnie zapisać w rocznikach nietylko Rzplitej, ale całego też świata cywilizowanego, utorowała drogę do buławy hetmańskiej i następnie do berła królewskiego, szabla jego, uświęcona licznemi zwycięstwami. Dla przykładu tylko przytaczamy wyprawę na czambuły w r. 1672, gdzie w 4 tysiące rozgromił 40 tysięcy Tatarów, przemierzając w ciągu 10 dni zgórą 300 km, w terenie bardzo trudnym, wśród ustawicznych walk. W następnym roku rozbił wyborowe, w szańcach chocimskich broniące się wojska tureckie, uwalniając naród od groźby poddania się zwierzchnictwu sułtana. Wojownicza szlachta oddała zwycięzcy tron.

Najbardziej z pośród licznych czynów „lwa północy" rozsławiła imię żołnierza polskiego odsiecz Wiednia w r. 1683, gdyż, użyczając cesarzowi zbrojnej pomocy przeciwko Turkom, uratował Jan III zarazem chrześcijańską kulturę, zagrożoną przez półksiężyc. Wzbudził Sobieski powszechny podziw kawaleryjskiem tempem działań około 25-tys. armji polskiej, chociaż składała się ona w połowie prawie z oddziałów artylerji i piechoty. Z szybkością niebywałą w świetle zachodnio - europejskich doświadczeń przybyła ona na obszar koncentracji koalicyjnych wojsk odsieczy, podjęła następnie nadludzki wysiłek, maszerując wraz z artylerją i ciężkozbrojnymi usarzami po bezdrożach porastającego góry lasu wiedeńskiego, i wreszcie na przedpolu stolicy naddunajskiej, gdy już rozgorzał bój między zastępami cesarza i sułtana, zadała Turkom cios śmiertelny, godząc niespodziewanie potężnem uderzeniem jazdy w bok ich i zarazem w jedyną ich linję odwrotu.

Podczas całej akcji król sprawował naczelne dowództwo nad około 70-tys. chrze-

ścijańską siłą zbrojną. Mimo przeszkód terenowych, utrudniających łączność między wojskami, mimo braku sztabów i mimo nieufności i niesubordynacji początkowej sojuszników, mimo wreszcie osobistego udziału w końcowym ataku kilkunastotysięcznego korpusu jazdy, ster bitwy ani na chwilę nie wypadł z rąk ukoronowanego wodza. Moc jego ducha okazała się silniejszą od tarć w obozie koalicji, od przeszkód stawianych przez samą przyrodę, od fanatyzmu religijnego bitnych nieprzyjaciół. Żołnierz turecki opuścił w popłochu pole walki, wielki wezyr uciekł „w jednej koszuli".

Pod Wiedniem, jakoteż w różnych innych akcjach Sobieskiego, konnica występuje jako królowa broni. Wspierana umiejętnie i ofiarnie przez inne bronie osiąga ona zazwyczaj moment zaskoczenia nad przeciwnikiem i decyduje o wyniku walki nagłem, gwałtownem uderzeniem. W tym właśnie sposobie użycia kawalerji przejawił się wybitny talent wojenny króla Jana, predestynowanego do roli pogromcy Turków i Tatarów, dla których jazda była głównym atutem w grze wojennej.

Podczas gdy za Batorego piechota i artylerja — jak się już rzekło — wysuwają się na pierwsze miejsce, kawalerja w dobie Sobieskiego zdobywa laury piękniejsze, niż kiedykolwiek przed lub potem. Pod wodzą obu zaś królów żołnierz wszystkich rodzajów broni pozostawia zaszczytne tradycje przyszłym pokoleniom.

Pod względem politycznym działalność Batorego, który odrzucił Moskwę na wschód i wzmocnił na pewien czas autorytet elekcyjnego króla w szlacheckiej Rzplitej, ugruntowała oddziedziczone po Jagiellonach mocarstwowe stanowisko Polski. Natomiast tryumfy Sobieskiego, uchraniając naród przed jarzmem tureckiem i wywierając wszędzie zagranicą przepotężne wrażenie, zapewniły Polsce zaszczytne miejsce w gronie państw europejskich, mimo procesu rozkładowego, rozpoczynającego się już podówczas wewnątrz Rzplitej.

Obaj królowie przeszli do historji i tradycji jako symbol dumy narodowej i chwały wojennej.

O. D.

Poznaj swój kraj!

W 250 rocznicę odsieczy wiedeńskiej

Pamięć wiekopomnej wiktorji, odniesionej przez Jana III pod Wiedniem, przyćmiła narówni ze zwycięstwem Jagiełłowem na błoniach Grunwaldu i Tannenbergu, blask poprzednich niemniej świetnych triumfów oręża polskiego na Psiem Polu (r. 1109) i pod Płowcami (r. 1331).

Sława odsieczy wiedeńskiej, najbardziej z nich w narodzie polskim popularna, nie okupuje, niestety, błędu, popełnionego przez wielkiego króla.

Na Psiem Polu, pod Płowcami i pod Grunwaldem biliśmy Niemców — pod Wiedniem pomagaliśmy im kosztem własnej krwi i bohaterstwa, kręcąc bicz na siebie.

Błąd ten mści się przez lat ćwierć tysiąca. Oswobodzenie Wiednia obróciło bowiem w niwecz owoce owych zwycięstw Krzywoustego, Łokietka i Jagiełły. Gdyby nie owa kosztowna przysługa oddana przez Sobieskiego cesarstwu, dzisiejsza mapa Europy prawdopodobnie inaczejby wyglądała.

Ale król-hetman, bohater Chocima, rycerz świętej wiary chrześcijańskiej, nie mógł nie pójść z pomocą, gdy o nią wołał przeciw niewiernym cesarz, gdy wołał papież, Namiestnik Chrystusa.

Poszedł i zwyciężył.

Zwyciężył, przypisując swe zwycięstwo w liście do ukochanej Marysieńki, nie bohaterstwu swemu ani swego rycerstwa, ale woli i pomocy Najwyższego.

Bohater oręża — bohater pokory.

— — — — — — — — — — —

Tymczasem z latami... oswobodzony Wiedeń odwdzięczył się Polsce rozbiorami, a uratowane chrześcijaństwo — wymazaniem imienia Polski z szeregu państw europejskich.

Tylko zwyciężona ongi pod Wiedniem Turcja, i tylko ona jedna ze wszystkich mocarstw, rozbiorów Polski nie uznała.

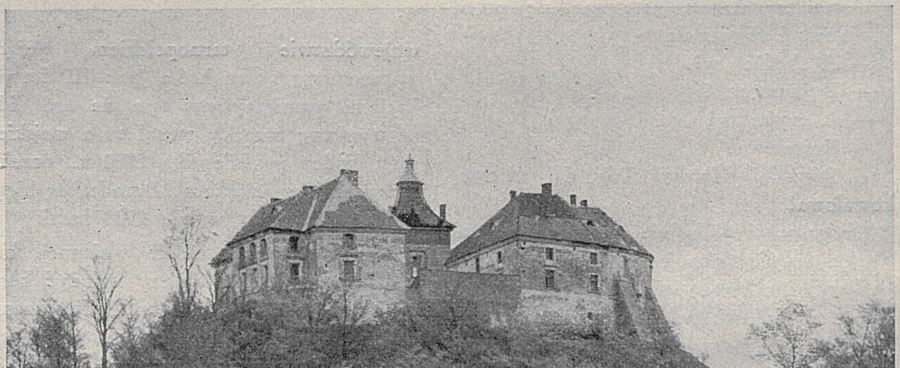
— — — — — — — — — — —

Historja wynagradza i historja mści się. Dziś role się zmieniły. Gdy Polska zmartwychwstała, a Austrja podzieliła jej dawny los, nietylko uległszy rozbiorowi, ale będąc zagrożona wchłonięciem (Anszlusem) przez Rzeszę Hitlera, przypomniano sobie zasługę polskiego króla w oswobodzeniu nietylko Wiednia, ale cesarstwa i chrześcijaństwa.

— — — — — — — — — — —

Dziś też, w związku z wielką postacią Jana III, króla-bohatera, warto przypomnieć związane z jego pamięcią niektóre miejscowości. A więc przedewszystkiem— Olesko, zamek i miasteczko, położone nad źródłami Styru, jako miejsce urodzenia króla Sobieskiego (2 czerwca r. 1629) oraz jego poprzednika na tronie, bo ur. w r. 1639 Michała Korybuta Wiśniowieckiego, o czem pisze sam Sobieski w pozostawionym rękopisie łacińskim: „natus sum in Olescensi arce, in edito monte, ubi etiam rex Michael natus est" (Załuski , Epistolae").

O kilka kilometrów na wschód od Oleska leżą Podhorce, nazwane tak od tego, że są u podnóża góry, wraz z zamkiem przez Koniecpolskich wystawionym. Ongi na tem miejscu istnieć miało miasto Pleśnicko spalone doszczętnie w r. 1240 przez tatarów. Stanisław Koniecpolski, umierając bezdzietnie zapisał Podhorce królewiczowi Jakóbowi Sobieskiemu, od którego przeszły do rodziny Rzewuskich. W



Olesko. Zamek rodzinny Sobieskiego.

zamku tym, najokazalszym zabytku z siedzib polskich możnowładców, mieszkał do 1767 r. Wacław Rzewuski.

W tutejszym klasztorze o.o. Bazyljanów przechowuje się pamiątkowy mszał, oprawny w gruby pergamin, wykładany srebrną blachą w którym napisano: **„Jan III, Król Polski, Europy słońce, Księżyca ottomańskiego zaćmienie, piorun wschodnich krajów, urodził się w zamku Olesku 1629 r. d. 2 czerwca w wigilję ś. Trójcy".**

Jaworów nad wielkim stawem o kilka kilometrów zaledwie od Lwowa był przez dłuższy czas siedzibą Sobieskiego, jeszcze w okresie, kiedy ten był po ojcu swym Jakóbie posiadaczem starostwa i chorążym koronnym. Wojując, rzadziej tu potem zaglądał, ale uwieńczywszy skronie koroną, zjechał tu w r. 1676 dla przygotowania wojny z Turkami, celem odzyskania Kamieńca.

Z późniejszym pobytem Króla w Jaworowie łączą podanie „o weselu kowalówny". Przyszła raz na zamek do króla gromada weselna z Podzamcza. Wójt jaworowski ofiarował królowi od gromady pług, bronę, wóz i sześć wołów, mówiąc: „Żeście się Miłościwy Panie pono potracili na wojnie, otóż bez urazy daje tu Wam przezemnie gromada statek kmiecy na zapomogę, bo za statkiem idzie i dostatek".

Król przyjął chleb, narzędzia i woły, a królowa kołacz i wieniec, poczem rozpoczęto weselne tany. W pierwszą parę poszła królowa z wójtem, a w drugą król z weselną starościną.

— A czyjaś ty, moja rybko? — Pytał król, biorąc ją do tańca.

— Kowalowa, Panie nasz, — odpowiedziała.

Król krzyknął na kapelę.

— Nuż teraz raźnego! — i wysunął się naprzód, wybijając hołupce z krakowska. Obszedłszy dokoła zatrzymał się przed kowalową i zaśpiewał:

— A skądżeś ty?

— Z Jaworowa!

— A czyjaś ty?

— Kowalowa!

— Bóg daj zdrowa, Bóg daj zdrowa, kowalowa!

Obdarowawszy hojnie gromadę rozstał się król z nią, jak ojciec z dziećmi.

Drugą umiłowaną siedzibą Jana III był zamek w Żółkwi, położony tuż przy rynku, gniazdo znakomitej rodziny Żółkiewskich, wniesione w wianie razem z Oleskiem przez Teofilę Daniłowiczównę ojcu przyszłego króla Jakóbowi Sobieskiemu.

Tu, powracając z wyprawy żórawińskiej w r. 1676 zastał król Jan III swą małżonkę i posłów od dwóch monarchów. Margrabia de Bethune wręczył mu order św. Ducha, przysłany przez Ludwika XIV, a lord Wawrzyniec Hyde składał w imieniu Karola II powinszowanie z okazji wstąpienia na tron i zwycięstw nad Turkami.

Tutaj też, udając się na odzyskanie Kamieńca otrzymał Sobieski w r. 1684 od papieża Inocentego XI poświęcony miecz i kapelusz. Królowa otrzymała od ojca św. wtedy różę złotą.

Zborów, mała i źle zabudowana mieścina nad Strypą ma kościół z ciosowego kamienia, słynący obrazem Najśw. Panny, ofiarowanym przez Sobieskiego, za co obowiązkiem miejscowego plebana jest odprawiać pewną liczbę mszy i wotyw za duszę Jana III i jego rodziny. Lud tamtejszy do dziś śpiewa ku czci Matki Boskiej:

Wiedeńskie wojska Tyś uszykowała,
Tyś bisurmańskie szyki połamała,
Stamtąd tu do nas prędkoś pośpieszyła
Byś nas broniła!.

Złoczów, leżący w kotlinie rzeki Złoczówki, również, jak i Zborów obecnie w województwie tarnopolskiem leżący, wzmocniony przez króla Jana III fortyfikacjami, pamiętny jest tem, że król, idąc na wyprawę turecką, stanął tu z wojskiem przy końcu października 1674 r., oczekując posiłków elektora Brandenburskiego, które nadciągnęły w sile 1200 ludzi.

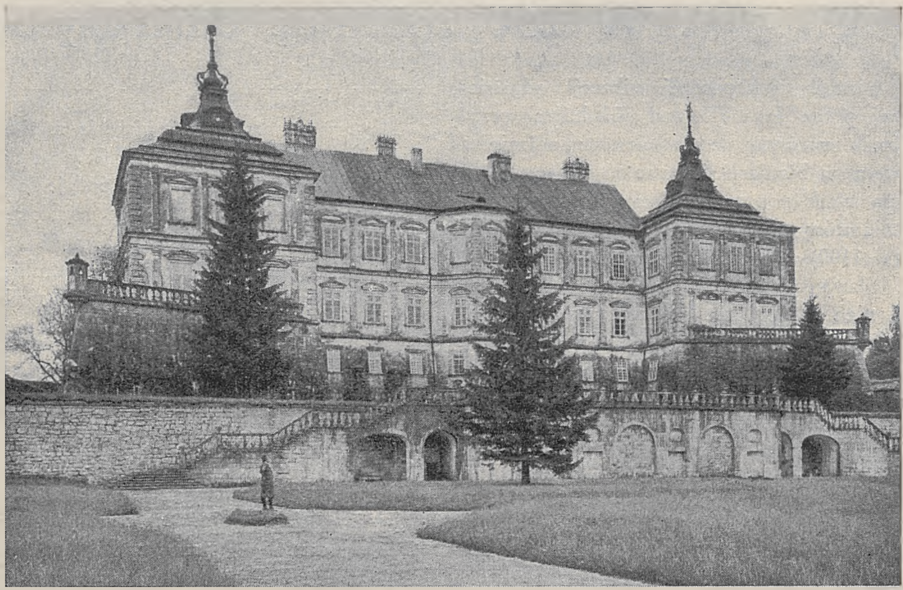
Na zwołanej tu radzie wojennej, król postanowił na czas dłuższy odłożyć koronację, poczem wyruszył na Podole, zostawiwszy tu małżonkę, która aż do wiosny na jego powrót oczekiwała.

Umocnione stare zamczysko z czterema basztami i dobrze murami otoczone miasto służyło za pobyt tatarskim i tureckim więźniom. Mieszczanie, doznając bliższej królewskiej opieki, byli wprawdzie zamożni, ale w ciągłej zostawali trwodze, gdyż tatarzy często pustoszyli okolice, a w roku 1690 o mało nie pojmali bawiącego tu króla.

Kukizów i Kudików, były to włości, odziedziczone przez Jana III po Herburtach i Żółkiewskich i Sobieski pisał się ich dziedzicznym panem.

Gliniany w tej samej okolicy pamiętne są przeglądem 38,000 wojska przez Sobieskiego, który, dowodząc tą stosunkowo garstką, zmierzył się w r. 1676 z olbrzymią siłą ottomańską. Pod królem walczyli wtedy trzej hetmani: wielki koronny Dymitr Wiśniowiecki, polny koronny Stanisław Jabłonowski i wielki litewski Michał Pac.

Niedaleko na linji kolejowej Lwów — Śniatyń, leży nad Dniestrem w pow. żydaczowskim Żurawno, pamiętne waleczną obroną Jana III i zawarciem pokoju w r. 1676. Król z 13.000 wojska otoczony był przez 80,000 Turków pod dowództwem Ibrahima Szejtana i przeszło 100,000 Tatarów, odpierał jednak bohatersko szturmy tej przeważającej siły, a gdy po miesiącu zaczynało już braknąć prochu i żywności, wyszedł z miasta na walną bitwę. Wtedy han tatarski zawahawszy się zaproponował pokój, który też zawarto.



Podhorce. Pałac.

Do Medyki na drodze z Przemyśla do do Mościsk, pamiętnej ongi częstym pobytem Jagiełły, lubił przybywać Jan III na łowy. Nieraz towarzyszyła mu Marysieńka.

Polując tu na rok przed wyprawą wiedeńską, tym razem bez królowej, doniósł jej stąd o przecięciu intryg agenta francuskiego Vernego, który popierał w Polsce powstanie węgierskie Tekelyego, i o pochwyceniu kurjerów węgierskich.

Sławne tu były w okolicy lasy lipowe, w których mieszkańcy tutejsi i wsi okolicznych mieli swe pasieki. Od tych pasiek i miodu wzięła Medyka swą nazwę.

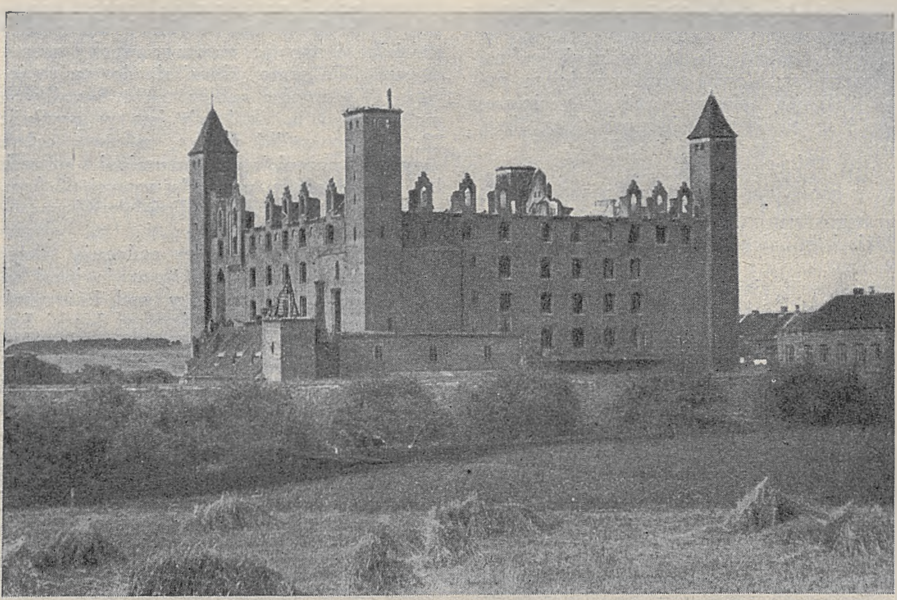
Wysock nad Sanem na północ od Radymna, często gościł króla Jana, a najdłużej w r. 1687, kiedy odwiedził przebywającą w tem ustroniu Marysieńkę, wy-

bierającą się do wód śląskich. Marja Kazimiera de la Grange d'Arquien otrzymała tę majętność w dożywocie po swym pierwszym mężu Janie Zamoyskim, wojewodzie Sandomierskim.

Nie do Jana III wprawdzie, ale do syna, królewicza Jakóba, przeszły od zasłużonej rycerskiej rodziny Koniecpolskich założone w wieku XVI przez Stanisława Żółkiewskiego Brody. Z faktem tym związana jest następująca legenda:

Gdy zawakowała Kasztelanja Krakowska, królowa Marja Kazimiera postanowiła z właściwym sobie sprytem wyzyskać tę okazję celem wyłudzenia dla siebie Brodów. Rzekła więc raz do ich dziedzica Stanisława Koniecpolskiego, wyciągając w jego kierunku rękę:

— Daj brody! a będziesz panem krakowskim.



Gniew. *Ruiny Zamku.*

Starzec nadstawił brody i... otrzymawszy wprawdzie Kasztelanję, usłyszał, że nie o jego brodę siwą chodziło królowej; ale o majętność tej nazwy, a więc i miasto oddać musiał.

Tyle legenda. Historja powiada, że otrzymawszy w r. 1682 Kasztelanję Krakowską, a będąc bezdzietnym, uczynił zapis miasta Brody z przyległościami królewiczowi Jakóbowi.

Wszystko to razem ze Lwowem, gdzie prócz pięknego pomnika Sobieskiego na koniu, do dziś starannie i z pietyzmem utrzymywana znajduje się Kamienica Królewska, a w niej muzeum króla Jana III,— dotyczy Podola i Małopolski Wschodniej.

Ale i na północy kraju, na Pomorzu, mamy niejedną miejscowość, ściśle z pamięcią wielkiego króla związaną.

Pierwszy to Gniew, małe dziś miasto, liczące nie więcej nad 4,000 mieszkańców, a wspominane już w XIII wieku za Sambora I księcia Pomorskiego. Jan Sobieski późniejszy hetman, wreszcie bohaterski król, w młodości swej był starostą gniewskim i rozpoczynając tu swą służbę publiczną chętnie w Gniewie przebywał. Do dziś jest tu dobrze zachowany dom barokowy Sobieskiego.

W okolicy Gniewa znajduje się Piaseczno z kościołem gotyckim z XIV wieku, przebudowanym w r. 1676 kosztem króla Jana III, który widocznie mile miejsce to wspominał.

O sześć kilometrów od Pucka jest Rzucewo z nowym pałacem hr. Belowa, wzniesionym na miejscu dawnego pałacu, nabytego przez Jana III od wojewody Jakóba Weyhera, założyciela powiatowego dziś miasta Weyherowa. Do dziś jednak istnieje dwukilometrowa aleja, własnoręcznie jakoby, a zapewne pod kierunkiem osobistym króla Jana wysadzana czterema rzędami pięknych drzew lipowych, a prowadząca do Osłonina.

Między Sopotami a Gdynią na brzegu zatoki Puckiej leży miejscowość Kolibki, ongi własność króla Jana III z dworem i obszernym parkiem, gdzie do dziś zachowała się górka królowej Marysieńki.

Najwięcej bodaj jednak pamiątek po Sobieskim posiada Warszawa.

Z tych na pierwszem miejscu należy wymienić pałac Wilanowski, jako arcydzieło baroku, zbudowany na ulubione mieszkanie królewskie o milę od Warszawy przez Bellottiego i Tylmana pod kierunkiem Agostina Locci. Tu w galerji od strony parku stoi konny posąg Jana III, służący za pierwowzór dla Fr. Pincka przy wykończaniu drugiego takiegoż posągu z chęcińskiego marmuru do ustawienia na moście w Łazienkach.

Prócz wilanowskiego pałacu i tych dwu posągów, czwartą pamiątkę po królu Janie III w Warszawie stanowi statua Matki Boskiej Passawskiej, dłuta Giuseppe Bellottiego, ustawiona na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem na Krakowskiem Przedmieściu.

Piątą najcenniejszą pamiątką jest kościół Przemienienia Pańskiego przy dawnym klasztorze o.o. Kapucynów na ul. Miodowej, gdzie w pierwszej po prawej stronie przy głównym ołtarzu kaplicy królewskiej stoi sarkofag, mieszczący urnę z sercem króla Sobieskiego. Na frontonie fundowanego przez króla kościoła — herb Sobieskich „Janina".

Nadto ten sam herb Sobieskich zdobi fasadę kościoła Ś-go Kazimierza przy klasztorze p. p. Sakramentek w rynku Nowego Miasta. Budowę tej świątyni rozpoczęła w r. 1683 Marja Kazimiera w podzięce Panu Bogu za zwycięstwo pod Wiedniem.

Płaskorzeźbą w srebrze, wyobrażającą Jana III pod Wiedniem, w lewej nawie Katedry krakowskiej oraz sarkofagiem Sobieskiego w krypcie ś-go Leonarda na Wawelu zamykamy narazie niekompletny zresztą spis miejscowości i pamiątek, związanych z imieniem wielkiego króla.

Franciszek Galiński

CZARNKÓW

Już w r. 1025 Czarnków wymieniany jest jako zamek warowny, przez Gallusa i Kadłubka. Tutaj w 1322 r. czyni Władysław Łokietek podstawę operacyjną w walce z Zakonem i książętami brandenburskimi, zaś w 1732 r. w Białe pod Czarnkowem przychodzi na świat ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski.

Ziemia Czarnkowska położona jest w zachodnio-północnej części województwa Poznańskiego i graniczy z Niemcami na przestrzeni 71 km. z czego 56 km. stanowi granica wodna nad Notecią. Po niemieckiej stronie Noteci znajduje się ca 2000 ha łąk będących własnością polskich obywateli, gdy po stronie polskiej znajduje się zaledwie ok. 170 ha ziemi, należącej do Niemców. Trzecią część powiatu zajmują lasy dawnej Puszczy Nadnoteckiej, ostatnio silnie przetrzebione przez sówkę-chojnówkę. Znajdują się tu również pokłady węgla brunatnego, a wielka kopalnia żwiru w Sarbi zaopatruje w ten materjał nieomal całą Wielkopolskę.

Jedyną rzeką w powiecie jest Noteć, z której śluzy i regulacja uczyniły rzekę spławną.

Ogólny obszar powiatu wynosi 743,35 km², z ludnością 35.923, w czem 15% mniejszości narodowych. Od czasu do czasu znajduje ludność na terenie powiatu wykopaliska przedhistoryczne, jak urny, wazy i t. p.

Powiat stoi na bardzo wysokim stopniu kulturalnym, a szkolnictwo jest tu silnie rozwinięte. W Czarnkowie mamy Gimnazjum i Państwowe Seminarjum Nauczycielskie, stworzone przy wielkich ofiarach ze strony miasta. Również silnie rozwija się Związek Strzelecki, oraz P. W. i W. F., pod szczególną opieką p. starosty i grona nauczycielskiego.

Do Macierzy powrócił Czarnków dnia 5 stycznia 1919 r. przyczem krwawą walkę stoczono tego dnia z żołnierzami Nelkego, którzy do ostatniej kropli krwi bronili ostatniego swego bastjonu, ratusza.

Obecnie miasto liczy około 5000 lud-

ności, rozwijając się w szybkiem tempie. Szczególnie Czarnków ma przyszłość, jako letnisko, do którego corocznie zjeżdża dużo wycieczkowiczów. Godnym widzenia jest tu pomnik Macieja Czarnkowskiego z XVI w. w pięknym Kościele Kolegjackim, oraz drogocenna trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego.

WOLSZTYN—KRAINA JEZIOR I WÓD

Powiat Wolsztyński — położony na zachodnim krańcu Rzeczypospolitej, graniczący z Niemcami — mało znany jest w kołach turystycznych — a wielka to szkoda.

Przepiękne bowiem okolice — pełne malowniczych jezior i lasów warte są zobaczenia. Miasto Wolsztyn uroczo położone w dolinie Dojcy, dopływu Obry — pomiędzy dwoma jeziorami Berzyńskiem i Wolsztyńskiem z przecudowną wyspą — może stać się miejscem wycieczkowem w



Dojca pod Wolsztynem.

porze letniej — temwięcej, że plaża i łazienki (z odskocznią) dają możność używania kąpieli.

Niewielu z pośród turystów wie o istnieniu okolic Przemętu i Błotnicy — stanowiącej wraz z okolicami Brenna (powiat leszczyński) kompleks jezior połączonych ze sobą. Te właśnie okolice ze znaną wyspą konwaljową na jeziorze Przemęckiem — dla sportowca-kajakowca przedstawiają ogromną wartość.

Sport kajakowy, który powoli wśród znanych sportów zdobywa sobie dominujące znaczenie, rozwinął się na tutejszym terenie wprost niebywale. Jako przykład podajemy, że w samym Wolsztynie w roku bieżącym jest około 200 łodzi i kajaków.

Jakże piękną byłaby wycieczka kajakowa ze Zbąszynia poprzez kanały i jeziora do Warty, a Wartą do Gdyni. Warto doprawdy spróbować.

Podana mapka przedstawia trasę kajakową Zbąszyń — Warta.

Na czele powiatu Wolsztyńskiego stoi Józef Kaczorowski, starosta powiatowy. Powiat graniczy na przestrzeni 58 km z państwem niemieckiem, mając ogólny obszar 752.02 km. kwadr., przy stanie ludności około 48.000 z czego 10% przypada na Niemców. Charakter powiatu wybitnie rolniczy, jakkolwiek lasy zajmują około 30% powierzchni. Dróg bitych w powiecie 165.023 km., szkół powszechnych 53.

Powiat Wolsztyński znany jest z historji walk o polskość ze słynnego Drzymały, który potrafił oprzeć się całej nawale zbirów pruskich, czego dowodem pozostał epokowy wóz Drzymały. Wóz ten stał się głośny na całym świecie jako symbol miłości Ojczyzny — jako symbol niezniszczalności Polski i słowiańskiej odporności na germańskie zakusy.

POWIAT SZAMOTULSKI

Powiat szamotulski, zamieszkały przez 72.000 ludności, z czego 92½% przypada na ludność polską, należy do najbardziej polskich i najbogatszych ziem Rzeczypospolitej i zajmuje pod względem obszaru i liczby ludności jedno z pierwszych miejsc na terenie województwa poznańskiego.

Siedzibą starosty jest powiatowe miasto Szamotuły, liczące 8700 mieszkańców. Tutaj urzęduje także Wydział Powiatowy i zjeżdża się Sejmik Powiatowy, liczący 44 członków. Szamotuły są siedzibą Sądu Powiatowego, Powiatowej Komendy Uzupełnień, Urzędu Skarbowego i Kasy Skarbowej, Urzędu Celnego, Inspektoratu Szkolnego, Powiatowej Komendy Policji Państwowej. W Szamotułach jest elektrownia, wodociągi, kanalizacja, rzeźnia, gimnazjum państwowe, 2 kościoły katolickie, jeden ewangelicki i bóżnica, duży Dom Sierot, Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, przytuliska dla starców, dwa szpitale dla chorych, boisko sportowe, olejarnia, trzy wielkie młyny parowe, z których najnowszy, zbudowany r. 1927, przerabia 1000 centnarów metrycznych zboża na dobę; płatkarnia, cukrownia i rafinerja cukru, mleczarnia spółkowa, tartak, cegielnia parowa, fabryka likierów, odlewnia żelaza, kilka instytucyj spółdzielczych oraz dwie komunalne kasy oszczędnościowe.

Miasto Wronki, położone nad Wartą, liczy 5.000 mieszkańców. Posiada Sąd powiatowy, dwa kościoły katolickie, 1 ewangelicki i bóżnicę, Sierociniec, szkołę wydziałową, wielkie więzienie centralne, elektrownię, wodociągi, fabrykę przetworów kartoflanych, mleczarnię, fabrykę mydła, fabrykę wyrobów drzewnych, zakład impregnacyjny, tartaki, cegielnie, kilka instytucyj spółdzielczych, oraz komunalną kasę oszczędnościową. Obecnie przeprowadza się skanalizowanie miasta.

Miasto Pniewy liczy 3000 mieszkańców. Posiada Sąd Powiatowy, dwa kościoły katolickie, 1 ewangelicki i bóżnicę, Szpital Czerwonego Krzyża, szkołę wydziałową, młyn, tartak, fabrykę powozów, mleczarnię, cegielnię, gazownię i kilka instytucyj spółdzielczych.

Miasto Obrzycko liczy 1919 mieszkańców. Położone nad Wartą jest siedzibą urzędów majoratu hr. Raczyńskich, ma instytucje spółdzielcze, kościół katolicki, ewangelicki i synagogę, elektrownię oraz tartak i młyn parowy.

Miasto Ostroróg, najstarsze w powiecie, liczy 1500 mieszkańców. Ma kościół katolicki, dwie instytucje spółdzielcze i szpital. W najbliższem sąsiedztwie w Wielonku jest letnisko Morminówka licznie odwiedzane przez letników poznańskich.

Wszystkie miasta oraz wielka liczba gmin leżą nad drogami kolei żelaznych, które w czterech linjach o łącznej długości 105 km. przecinają powiat. Stacyj kolejowych w powiecie jest 15. Szesnaście urzędów i agentur pocztowych, tudzież gęsta sieć dróg bitych i szos, po których kursują regularnie autobusy, łączące gminy powiatowe pomiędzy sobą, a powiat z Poznaniem, stawia komunikację w powiecie na poziomie europejskim. Drogi wysadzane są drzewami, z czego jest 35000 drzew owocowych. Część drzewek dostarczają dwie powiatowe szkółki o obszarze 6000 m². Powiat obfituje w malownicze widoki, obfitość dużych jezior sprzyja rybołówstwu, polowanie dzięki dobrej glebie i rozległym lasom bardzo jest dobre. Rolnictwo reprezentowane jest świetnie przez szereg intensywnych i uprzemysłowionych gospodarstw, hodowla koni, owiec, bydła tworzy specjalność szeregu renomowanych gospodarstw. To samo odnosi się do nasiennictwa. Wspomnieć należy także o spółkach meljoracyjnych, których jest w powiecie 20. Są to spółki wodne, założone celem regulacji pomniejszych strumieni, których łączna długość w powiecie wynosi 52 km., oraz spółki drenarskie. Działalność wspomnianych spółek rozciąga się na obszar 8.000 ha. Na wzmiankę zasługują także: wielki zakład sierot w Otorowie i zakład św. Olafa w Lubocześnicy pod Pniewami, oba będące pod kierownictwem Matki Ledóchowskiej.

W powiecie jest 13 parafij rzymsko-katolickich i 5 parafij ewangelickich. Szkół powszechnych jest 87.

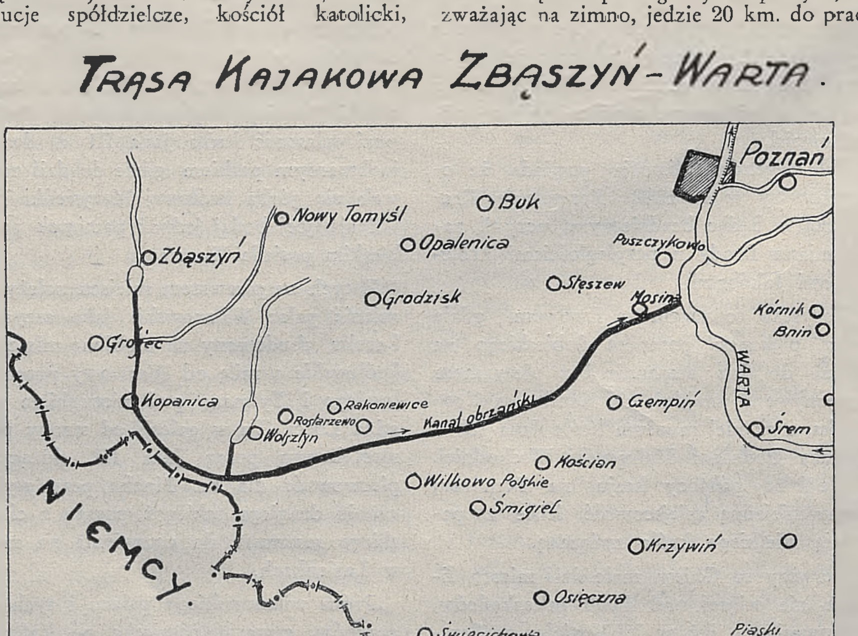
Działalność Powiatowego Związku Komunalnego pod przewodnictwem starosty Adama Narajewskiego oparta jest ściśle na zrównoważonym budżecie.

W r. ub. powiat wybudował 12 km. bitej nowoczesnej szosy i buduje 9 km. szosy której poświęcenie nastąpi na jesieni.

300—400 bezrobotnych znajduje zimą zatrudnienie przy robotach ziemnych.

Nadmienić należy, iż robotnik szamotulski nie żąda zapomogi, tylko pracy i, nie zważając na zimno, jedzie 20 km. do pracy.

TRASA KAJAKOWA ZBĄSZYŃ - WARTA.



Zasługa to starosty p. Narajewskiego, który mimo trudnych warunków finansowych wyszukuje pracę.

Powiat szamotulski, ongiś najbogatszy, obecnie znajduje się w nędzy — przeważa tu większa własność, która zalega z podatkami.

Sekretarzem Wydz. Powiatowego jest od 13 lat p. Teofil Gastecki. Należy mu przypisać zasługę usprawnienia pracy i spolszczenia zarządu szamotulskiego.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOSCI POWIATU SZUBIŃSKIEGO

Komunalna Kasa Oszczędności Pow. Szubińskiego jest instytucją kredytową o pupilarnej pewności, która załatwia wszelkie operacje bankowe.

K. K. O. Pow. Szubińskiego istnieje od r. 1882 i w roku ubiegłym obchodziła 50-lecie swego istnienia. W czasie swej długoletniej działalności instytucja ta przyczyniła się zarówno do wyrobienia wśród mieszkańców powiatu zmysłu oszczędzania, jak również do podniesienia na wysoki poziom stanu gospodarczego powiatu.

Siedziba K. K. O. Pow. Szubińskiego mieści się w Szubinie we własnym, nawskroś nowoczesnym gmachu.

Kierownictwo Kasy spoczywa w rękach dyr. Perla, który prowadzi ją fachowo i sprężyście. Pomimo powszechnie panującego przesilenia gospodarczego, K. K. O. Pow. Szubińskiego osiąga corocznie nadwyżki, nie mając przytem żadnych długów.

Ludność Powiatu Szubińskiego z całem zaufaniem powierza swoje oszczędności tej instytucji, powiększając w ten sposób stan swego posiadania.

POWIAT GOSTYŃSKI

Powiat Gostyński zajmuje obszar 600 km. kw., na którym zamieszkuje zgórą 50.000 ludzi. Na terenie jego są 4 miasta: Gostyń, Krobia, Poniec i Piaski, 84 gminy wiejskie i 67 obszarów dworskich.

Na czele władz administracyjnych powiatu stoi p. starosta Juljusz Wolfarth, którego takt i troskliwość o dobro ogólne zjednały mu powszechny szacunek i sympatję. W pracy społecznej p. starosta Wolfarth oddaje sprawie publicznej nieocenione usługi, będąc prezesem Komitetu Powiatowego L. O. P. P., dyrektorem Powiatowej Kolejki i przewodniczącym Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności. Ta ostatnia instytucja, której dyrektorem jest p. Bolesław Karliński, rozwija się bardzo pomyślnie. Roczny jej obrót wynosi około 20.000.000 zł., wkłady osiągnęły sumę 1.300.000 zł.

W powiecie Gostyńskim jest kilka starych kościołów: w Domachowie z 1586 r w Ponìecu, gdzie jest kamienna chrzcielnica z 1501 r., kościół gotycki w Pępowie z cudownym obrazem Wniebowzięcia Matki Boskiej z 1622 r., wreszcie najstarszy, bo sięgający XIII w., kościołek w Starym Gostyniu.

NOWY TOMYŚL

Magistrat Nowego Tomyśla należy do bardzo czynnych i dba o rozwój miasta i dobro jego mieszkańców.

Specjalną troską otacza magistrat 7-kl. szkołę, gdzie urządzono gabinet fizykalny kosztem kilku tysięcy złotych, salę robót ręcznych i tworzy się ogród szkolny. Dożywianie dzieci i organizowanie półkolonij subsydjowane jest przez magistrat. Jest to w znacznej mierze zasługą kierownika szkoły, p. Wydry, który jest zastępcą burmistrza.

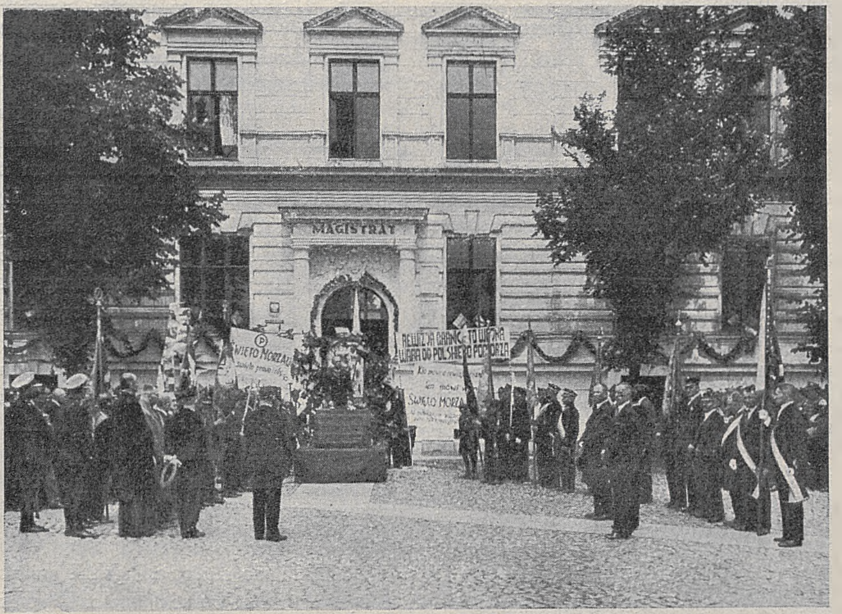
Ilość mieszkańców w mieście zostanie wkrótce powiększona do 3.000 (obecnie jest 2.600) przez przyłączenie sąsiednich gmin.

Mimo małej liczby mieszkańców, przemysł i handel w Nowym Tomyślu są dobrze rozwinięte. Jest więc wytwórnia żarówek „Żar", fabryka cukierków, fabryka mebli, są tartaki parowe, młyny, olejarnia, browar i t. d. Handel obejmuje dziedzinę rolniczo-hodowlaną. Plantacje chmielu w Nowym Tomyślu znane są z wysokiego gatunku chmielu.

Magistrat skutecznie walczy z bezrobociem i otacza opieką starców i biednych.

Rolnictwo przeważnie znajduje się w stanie zadowalającym dzięki przyrodzonym właściwościom gleby i wysokiej kulturze ziemi, zwłaszcza w większych gospodarstwach rolnych, oraz niewielkiej ilości karłowatych gospodarstw.

Dużą pomoc fachową okazują rolnikom społeczne organizacje rolnicze: Okręgowe T-wo Organizacyj i Kółek Rolniczych oraz Zakłady Doświadczalne w Starym Brześciu. Również przyczyniają się do szerzenia wiedzy rolniczej istniejące na terenie powiatu szkoły rolnicze: Sejmikowa męska w Starym Brześciu i prywatna w Marysinie, subsydjowana przez Sejmik.



Obchód święta morza w Nowym Tomyślu.

POWIAT WŁOCŁAWSKI

Powiat Włocławski zamieszkały przez ludność przeważnie rolniczą na przestrzeni 430 km. kw. należy do uboższych w żyzną glebę powiatów bogatej ziemi kujawskiej.

Granicę północną powiatu stanowi Wisła. Ta część powiatu, wynosząca 1/5 całego terytorjum, posiada najlichszą glebę. W miejscach — niżej położonych są mokre ziemie, t. zw. sapy, zaś w wyższych nawiane wydmy piaszczyste, częściowo porosłe lasem. Pozostała ziemia, to gleba gliniasta i czarnoziem bagienny.

Lasy zajmują 17.834 hektarów, z czego lasów państw. 9.700, pryw. 7.316 i miejskich 818 ha.

Jeziora Zajmują 1457 ha. Nieużytków w powiecie jest 3815 ha.

Bogactwa powiatu stanowią torfowiska, dostarczające opału, pokłady węgla brunatnego narazie nieeksploatowanego i źródła siarczane w lasach państwowych pod Włocławkiem, posiadające już swój zakład pod nazwą Włocławskie Zdrojowisko Siarczane, Wieniec, Sp. z ogr. odp., którego Sejmik Powiatowy jest udziałowcem w 26,5%.

Pod względem gospodarczym pow. włocławski zalicza się do powiatów rolniczo-przemysłowych. Są w nim: 2 cukrownie, 4 gorzelnie, rzeźnia, bekoniarnia, krochmalnia, 2 maślarnie parowe, 4 suszarnie cykorji, 60 młynów parowych, motorowych, wodnych i wiatraków, 9 cegielni i 8 tartaków.

Stan dróg bitych w powiecie w odniesieniu do dróg samorządowych — dobry w odniesieniu do dróg państwowych — b. zły i wymagający gruntownej naprawy.

Wszystkich dróg bitych w powiecie jest 192 km. Sejmik budował drogi bite: Włocławek — Chodecz 27,4 km. na odcinku Kowal—Gostynin 7,25 km. i na odcinku Choceń—Brniewo 2,9 km. Drogi gruntowe gminne znajdują się w stanie dobrym.

Stan lokali szkół powszechnych we własnych budynkach gminnych jest b. dobry. W r. 1929 pobudowano i oddano do użytku 7 szkół wysoko zorganizowanych i w r. b. przystąpiono do budowy następnych 7 szkół tegoż typu — jednak z powodu ograniczeń kredytów szkoły te zostały wykończone tylko częściowo. Obecnie na terenie powiatu czynne są 74 szkoły powszechne.

Wydział Powiatowy przy układaniu budżetu na rok 1933/34 kierował się z jednej strony jaknajdalej idącemi oszczędnościami, a z drugiej troską o utrzymanie dotychczasowego dorobku gospodarczego i kulturalnego powiatu.

W r. 1933/34 jak i w latach poprzednich Powiatowy Związek Komunalny prowadzić będzie wszystkie normalne agendy gospodarcze, społeczne i kulturalno-oświatowe.

Starostą jest p. Michał Murmyło, b. komendant Okręgu P. O .W. Tarnopol, odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Sekretarzem Wydz. Powiatowego Sejmiku jest p. Teodor Nowicki, który zajmuje to stanowisko od 1918 r.

NOWI PODSEKRETARZE STANU — PEOWIACY

P. Prezydent mianował dotychczasowego dyrektora departamentu administracyjnego w M. S. Z. ob. Wacława Jędrzejewicza podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu oraz szefa biura inspekcji przedsiębiorstw w Ministerstwie Skarbu ob. Henryka Floyar-Rajchmana — podsekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Obaj wiceministrowie są wybitnymi członkami P. O. W.

*
* *

Wicemin. Wacław Jędrzejewicz ppłk. dypl., ur. 29.I.1893 r. w Spiczyńcach, gub. kijowskiej. Po ukończeniu gimnazjum Chrzanowskiego w Warszawie w r. 1912, studjował rolnictwo w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, biorąc równocześnie żywy udział w akcji niepodległościowej Związku Strzeleckiego. W Krakowie ukończył szkołę strzelecką Związku. Wybuch wojny światowej zaskoczył go w



Ob. *Wacław Jędrzejewicz.*

Warszawie, gdzie kontynuował studja w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Tu współdziałał w założeniu organizacji P. O. W. i będąc szefem sztabu P. O. W. na Warszawę prowadził akcję dywersyjną na tyłach armji rosyjskiej. Po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie wymaszerował jako podporucznik z baonem warszawskim do I Brygady Legjonów Polskich i uczestniczył do III.1916 w walkach 5 p. p. Leg. Przydzielony do prac w P. O. W. wrócił do Warszawy. Aresztowany przez Niemców w lipcu 1917 r. i skazany przez wojenny sąd niemiecki na ciężkie więzienie, przebywał przez rok w więzieniu mokotowskiem w Warszawie, zaś od sierpnia 1918 r. w obozie dla jeńców w Modlinie. Zwolniony z obozu w listopadzie 1918 był nadal czynny w P. O. W. Następnie zajmował w czasie wojny kolejno stanowisko referenta mobilizacyjnego P. O. W. w oddziale I Szt. Generalnego Naczelnego Dowództwa, kierownika wydziału w Oddziale II Sztabu Generalnego Nacz. Dow. oraz na froncie stanowisko szefa Oddziału II początkowo armji rezerwowej, następnie I-ej armji.

Dnia 13.7.1920, udawszy się aeroplanem z dowództwa armji w Lidzie do Wilna dla nawiązania łączności z dowództwem 2 dywizji litewsko-białoruskiej, dostał się do niewoli bolszewickiej, z której zbiegł przez Litwę do Polski i pełnił nadal służbę w Oddziale II Sztabu Generalnego Nacz. Dow. W grudniu r. 1920 delegowany był na konferencję pokojową w Rydze w charakterze eksperta wojskowego z ramienia Naczelnego Dowództwa i M. S. Wojsk. Po zawarciu pokoju ukończył w 1921 r. studja w Szkole Sztabu Generalnego, uzyskując dyplom oficera S. G., poczem objął stanowisko szefa wydziału w Oddz. II Sztabu Generalnego.

Od 1925 do 1928 r. pełnił w stopniu podpułkownika funkcje attaché wojskowego, a od 1926 r. funkcje chargé d'affaires R. P. w Tokio.

W październiku 1928 r. został przeniesiony w stan nieczynny, w związku z przejściem na etat M. S. Z.

*
* *

Nowomianowany podsekretarz stanu w Ministrestwie Przemysłu i Handlu ob. Henryk Floyar-Rajchman urodził się w Warszawie w 1893 r. Szkoły ukończył w Warszawie i Krakowie, a następnie studjował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, biorąc żywy udział w pracach niepodległościowych. W 1914 r. wyruszył z pierwszemi oddziałami strzeleckiemi na wojnę, którą przebył w szeregach I Brygady Legjonów, pełniąc bez przerwy służbę w 5 pułku Legjonów. Jako dowódca plutonu był dwukrotnie ranny.

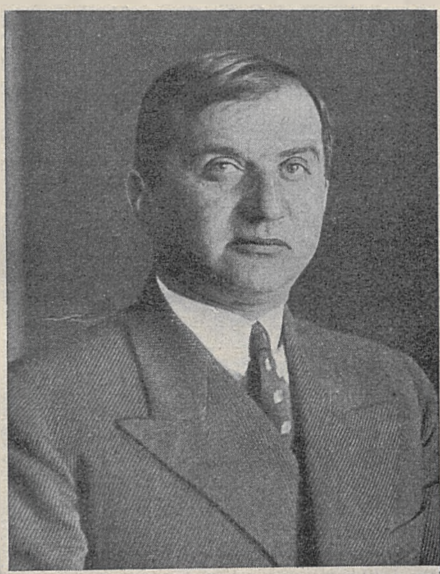
Od czasu kryzysu legjonowego pracował w P. O. W., poczem w szeregach wojska polskiego. Wśród wielu funkcyj, pod koniec wojny bolszewickiej zajmował stanowisko szefa sztabu I dywizji Legjonów w stopniu kapitana. Po wojnie w 1921 r. wstąpił do szkoły Sztabu Generalnego, którą ukończył w r. 1923. W związku z ówczesną sytuacją polityczną przeszedł w stan nieczynny. W tym okresie czasu należał do najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego.

W r. 1925 powrócił do służby czynnej, pełniąc funkcje oficera sztabu Korpusu Nr. IX w Brześciu, a następnie w D. O. K. Nr. I — Warszawa.

Po przewrocie majowym został powołany do Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie pełnił funkcje szefa wydziału Biura Inspekcji aż do r. 1928. Zostaje mianowany majorem. W tym okresie był odkomenderowany do prac specjalnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w zakresie usprawnienia administracji i samorządów.

W sierpniu 1928 r. w stopniu majora dypl. został wysłany do Tokio w charakterze attaché wojskowego i morskiego, na którem to stanowisku pozostał do roku 1932.

Odbył liczne podróże po Mandżurji, Mongolji i Chinach i szeregiem prac z dziedziny wojskowej, politycznej i finansowej uzyskał opinję wytrawnego znawcy zagadnień Dalekiego Wschodu. Po trzylet-



Ob. *Henryk Floyar-Rajchman.*

nim okresie służby w Japonji został zatrzymany na tem stanowisku jeszcze na rok w związku z wypadkami wojennemi. W tym czasie przebywał w Mandżurji i Chinach.

W czerwcu 1933 r. został mianowany zastępcą przewodniczącego delegacji polskiej na konferencję londyńską, gdzie pod kierownictwem podsekretarza stanu p. Koca pracował do końca konferencji.

Podsekretarz stanu Floyar-Rajchman odznaczony jest orderem wojennym „Virtuti Militari", Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi, oraz szeregiem orderów zagranicznych.

Akademja ku czci ś. p. Tadeusza Hołówki

w lokalu Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków

Staraniem Zarządu Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków i Zarządu Koła Nr. 5, im. Tadeusza Hołówki, odbyła się dn. 20 września b. r. w lokalu Okręgu uroczysta akademja ku czci nieodżałowanej pamięci kryształowego bojownika wielkiej sprawy — Tadeusza Hołówki.

Na akademji byli obecni: ob. premjer Janusz Jędrzejewicz, wdowa po ś. p. Hołówce, min. Koc, min. Schaetzel, min. Starzyński, Wacław Sieroszewski, red. Rzymowski i w. innych. Spora sala nie mogła pomieścić zaproszonych gości i licznie przybyłych peowiaków, którzy zajęli sąsiadujące z salą pokoje.

Za stołem prezydjalnym ustawione było bronzowe popiersie Tadeusza Hołówki, przy którem stały poczty sztandarowe: P. O. W. i Zw. Strzeleckiego.

Akademję zagaił prezes Zarządu Okręgu Stołecznego, ob. kpt. Stefan Pomarański w następujących słowach:

Są ludzie bliscy, których stratę opłakiwać będziemy zawsze.

Do takich należą rodzice, bracia, dzieci, przyjaciele.

Wspominamy ich na każdym kroku, przechodząc koło przedmiotów związanych mniej lub więcej z nimi. W każdej chwili zadumy jakie nas nawiedzają, gdy sami ze sobą ze swemi duszami gawędzimy stają wizje tych drogich postaci i wywołują głębokie uczucia żalu i tęsknoty. Trudno uczucia te wyjawić, trudno wogóle o nich mówić, tak głęboko związane są z naszą jaźnią. A każda próba publicznego zwierzenia wydaje się niedostatecznym ich wyrazem lub zdawkową monetą.

Do takich postaci należy dzisiejszy nasz jubilat.

Zebraliśmy się poto, aby w drugą rocznicę jego tragicznego zgonu, przeżyć razem taką chwilę zadumy, aby poobcować z Jego potężnym duchem, aby raz jeszcze doznać skurczu serca z żalu za Nim, ale jednocześnie, żeby z gorącego wspomnienia doznać otuchy oraz pogłębić i tak głęboką naszą wiarę w jasną przyszłość. Bo był on jak mało kto — szermierzem dobrej myśli o Jutrze, które budował wszystkiemi swemi wartościami.

Obywatele!

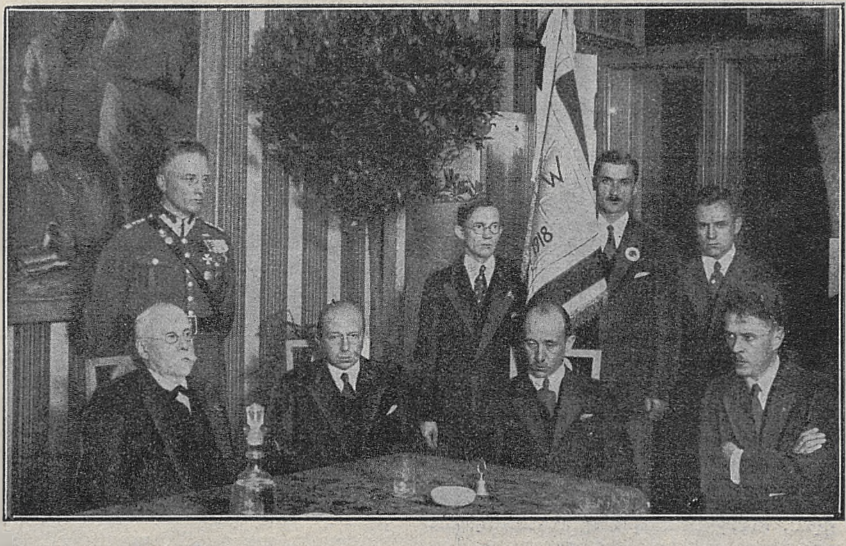
Spełniając obowiązek gospodarza, otwieram Akademję ku czci Tadeusza Hołówki i proszę do prezydjum honorowego ob. ob. Sieroszewskiego, Koca, Schaetzla, Starzyńskiego i Pohoskiego.

Prezydjum honorowe zajęło miejsca przy stole prezydjalnym, poczem ob. Wacław Sieroszewski udzielił głosu ob. red. Stpiczyńskiemu, który wygłosił następujące przemówienie:

Panie Premjerze, Szanowne Obywatelki i Obywatele!

Kiedy szedłem tutaj, by w gronie rodzinnem dumać chwilę nad postacią ś. p. Tadeusza Hołówki, pozostawiłem w domu cały bagaż dat i faktów biograficznych. Przez długie lata przeżywaliśmy z nim pospołu różne życia koleje: bezmiar mozołu, momenty tryumfów i dni porażek. Wszystko, co było treścią życia, a życie było różne, było nam wspólne. Nietrzeba wspinać się pracowicie po drabinie faktów, aby zrozumieć, dlaczego Hołówko wyrósł ponad swoje otoczenie, dlaczego w jego postaci — przez żywot szlachetny i zgon tragiczny — zebrały się liczne blaski duszy naszego obozu, naszego zespołu, naszego klanu, naszego braterskiego zakonu.

Myślę, że jest zawcześnie na wysiłek doszukiwania się i odnajdywania w tem, czego dokonał i czego dokończyć nie zdołał ś. p. Tadeusz Hołówko, walorów wieczyście trwałych. Próbować z każdego pociągnięcia w jego życiu już dziś wydobywać element wzniosłości oraz użyteczności narodowej i państwowej, użyteczności, rzekłbym, polskiej. Byłoby to niepożyteczne i przedwczesne nietylko dlatego, że ocena dziejowa pracy człowieka wymaga głębszych perspektyw, lecz również i z tej przyczyny, że jakkolwiek ś. p. Hołówko zamknął osobistą swą działalność w sposób tak tragiczny — nie był on i nie jest samotny. My, którzyśmy pozostali, dźwigamy w dalszym ciągu na swoich barkach, na swoich głowach, na swoich sumieniach sztandar pracy, który był i jego sztandarem. Wszyscy ci, którzy pozostali i którzy już odeszli, stanowimy jedność dziejową i praca wszystkich składa się na rachunek wspólnego dorobku. Także i ś. p. Hołówko, jego praca i idee, nastrój jego duszy, żyć będzie razem z nami tak długo, pokąd nie zostanie zamknięty rozdział historji związany z naszem życiem.



Prezydjum honorowe akademji ku czci Tadeusza Hołówki; Siedzą od lewej: W. Sieroszewski, min. Koc, min. Schaetzel, inż. Pohoski. Stoi kpt. Pomarański.

Kiedy zastanawiam się nad postacią ś.p. Tadeusza Hołówki, zawsze frapuje mnie jedno zagadnienie, jedno pytanie, a mianowicie: gdzie ukryta jest tajemnica tego zjawiska, że nagle człowiek, który się rodzi, jak inni ludzie, wyrasta ponad swoje otoczenie, wydaje z siebie czyny trwałe i skupia w swojem istnieniu blask swoich czasów.

Skąd się bierze, że jeden człowiek zaczyna ważyć więcej na szali swej epoki, niż człowiek drugi; skąd się bierze w człowieku ta żarliwa pasja ofiarnej pracy, która go skłania do przekreślenia, a w każdym razie do niesłychanego ograniczenia wszystkiego, co w języku potocznym przywykliśmy nazywać osobistem życiem, szczęściem intymnem, własnem. Wydaje mi się, że biorąc poprostu, człowieka pcha do szczególnie wytężonej działalności niewątpliwie jakiś instynkt aktywności, który nie jest równomiernie między ludźmi rozdzielony. Ale to nie wszystko tłumaczy.

Jeślibyśmy poszli dalej po linji tego dociekania, znaleźlibyśmy dwa typy aktywności, niejako dwa jej gatunki, — jeden gatunek aktywności umysłowej i byłby drugi, którego źródło leży głównie w kompleksie przeżyć uczuciowych. Jeśli mówię o przeżyciach uczuciowych, to nie myślę o czułostkowości i ślamazarności. Mam na myśli potężny nastrój duszy ludzkiej, skłaniający do czynu wedle nakazu i potrzeb wszechogarniającego uczucia.

Niewątpliwie i aktywizm rozumowy i uczuciowy, porównu godne są szacunku. Pozwoliłbym sobie tylko zauważyć, że podczas gdy aktywizm czysto intelektualny święci tryumfy w dziedzinie nauk ścisłych, nie jest on zupełnie wystarczający we wszystkich dziedzinach twórczości artystycznej, a także we wszystkich gatunkach działalności społecznej, gdzie tworzywem jest dusza ludzka. W mojem przekonaniu tylko aktywizm uczucia zawiera siły rewolucyjne, tylko on przekracza granice epok, tylko on otwiera nowe rozdziały w dziejach, tylko on sięga po wielkość, albowiem tylko aktywizm uczucia ma w sobie moc narzucenia człowiekowi imperatywu podporządkowania życia osobistego ideom.

Tylko uczucie, rodząc wiarę, przeprowadza człowieka przez wszystkie załamania, katastrofy i impasy, których człowiek nie może uniknąć w domenie przeżyć czysto rozumowych. Wśród nas, proszę Obywateli, niema ani jednego, ktoby na swej drodze życiowej nie znalazł się w tragicznym momencie, kiedy rozum zawodzi, kiedy aparat ścisłej logiki nie daje odpowiedzi na pytanie: w którą stronę obrócić kroki, co czynić, jak rozciąć ciężką rozterkę myśli. Jeżeli człowiekowi nadbiega w tym momencie potężna siła uczucia, wówczas przełamuje on impas, który może być katastrofą życiową. Zawierzając tej intuicji, wybiera trafną decyzję. Jeśli ta wiara i siła uczucia jest, impasy nie są groźne.

Rozum wogóle nie jest wystarczającym przewodnikiem człowieka. Nigdy nie przeprowadza on ludzkości przez przełęcze dziejowe, nigdy nie potrafi i nie odważa się inaugurować epoki dziejowej.

Kiedy dzisiaj zadumaliśmy się w hołdzie pośmiertnym nad życiem ś. p. Tadeusza Hołówki i nad jego sylwetą duchową, sądzę, iż musimy się zgodzić, że był on niewątpliwie między nami jednym z najbardziej wybitnych przedstawicieli żywiołowej siły uczucia. Że był to najbardziej niepokorny umysł w niewoli uczucia, że był to człowiek, który — od dzieciństwa aż po ostatnie akordy życia — był zawsze kreacją a zarazem bohaterem swoich niezmiernie silnych uczuć. Od chwili, kiedy od stepów turkiestańskich pociągnął do ojczystej ziemi, aż do chwili, kiedy zginął w Truskawcu, od dzieciństwa aż po zgon był to jeden rapsod i jedna ferja uczucia, które się zespoliło z najbardziej wzniosłemi celami, jakie może sobie duch ludzki zamierzyć. To było uczucie, które wzrastało u boku Komendanta i krzepło w walce życiowej.

Mniemam, proszę Obywateli, że nie będzie bez pożytku, gdy sobie to uświadomimy. Bowiem przeżywaliśmy i może przeżywać jeszcze będziemy różne myślowe kryzysy, różne trudności, różne borykania się rozumu z takiemi czy innemi sytuacjami, a przeżywamy od szeregu lat sytuacje w wymiarach dziejowych. Być może będzie jeszcze w nas wiele niepokoju. I jedyną siłą, która nas prowadzić będzie po właściwej drodze, jest siła tych uczuć, które nam dotąd towarzyszyły i które trzeba kultywować. Nie trzeba się tego bać! Odwaga uczucia nie jest słabością. Była ona i jest wielkością ś. p. Tadeusza Hołówki i tylu, tylu naszych towarzyszów ideowych, których wzięła na swe skrzydła historja.

Następnym skolei mówcą był płk. Ulrych, który temi słowy scharakteryzował dążenia polityczne Tadeusza Hołówki:

Przychodząc tutaj, postanowiłem mówić o Tadeuszu Hołówce nie jako o idealiście, ideologu czy publicyście, ale postanowiłem mówić, jako o Mężu realnej twórczej pracy dla Państwa. Chcę mówić o Mężu, który słuszną i sprawiedliwą, ale jednocześnie głęboką ideą państwową na Kresach zapłodnił polską myśl polityczną i zostawił po sobie wspaniałą spuściznę, który sam poczynał swą ideę realizować, bowiem sam brał w tej robocie udział i codziennym wysiłkiem kontynuował ją. Pragnę tutaj nawiązać do słów Komendanta. Dwa lata temu miałem zaszczyt towarzyszyć obecnemu Premjerowi, a ówczesnemu Ministrowi Oświaty, gdy delegację młodego pokolenia, zebranego w szeregach Legjonu Młodych, Pan Minister przedstawiał Komendantowi. Marszałek, przyjmując młodych chłopców i uderzony akcentem jednego z nich, akcentem wybitnie kresowym, powiada do niego: „Wy mówicie akcentem mojej Ojczyzny" — a na to odpowiedział młody człowiek: „Tak jest, Panie Marszałku, pochodzę z Kresów i pamiętam wojska Pana Marszałka w marszu na Kijów, a całe Kresy to jedna Polska". Odpowiedź Komendanta brzmiała: „Słusznie, moje dziecko, ja chciałem Kresami jak obwarzankiem Polskę otoczyć".

Istotnie, jeśli spojrzymy na działalność Tadeusza Hołówki, działalność, która wybiega poza granice Państwa, to widzimy, że sprzągł on niejako swoją osobę z życiem Kresów. Stanowisku swemu dał wyraz w przemówieniu wygłoszonem w Sejmie 9 lutego 1931 r. Jeśli chcemy być mocarstwem — mówi Hołówko — to musimy na Kresach mocno utrwalić nietylko Państwo Polskie, ale i kulturę polską. Jeśli chcemy być mocarstwem, musimy dążyć, aby tam, gdzie stoją słupy graniczne między Polską a Rosją, była jednocześnie granicą Zachodniej Europy. Dlatego trzeba kraj ten otoczyć opieką, specjalną życzliwością, nietylko ze strony Rządu, ale ze strony całego społeczeństwa i całej Polski. Hołówko porusza szereg konkretnych zagadnień, a więc sprawę meljoracji, komasacji, budowy szkół i dróg, któremi pragnie Kresy powiązać z Polską. W swojem przemówieniu sejmowem tak powiada: „Jeżeli dziś mówimy tu o kwestji białoruskiej, o narodzie białoruskim, jeżeli wogóle istnieje naród białoruski, to dlatego, że przez 300 lat zgórą, zaczynając od XV wieku, na tych ziemiach białoruskich, pod Połockiem, pod Wielkiemi Łukami, pod Orszą i Witebskiem krwawiły się wojska Rzeczypospolitej. Krwawiły się poto, ażeby tych ziem bronić zarówno od zaborów tatarskich, jak później od pretensyj wielkich książąt moskiewskich, którzy nie uznawali żadnego narodu białoruskiego, a chcieli z tych ziem, jak z Pskowa i Nowogrodu, stworzyć ziemie rosyjskie. Jeżeli dziś istnieje naród białoruski, to tylko dlatego, że przez tyle wieków należał do Rzeczypospolitej Polskiej. „Z historji wyprowadza Hołówko wniosek, że krwią własną i ciężką pracą kupiliśmy sobie moralne prawo uważać siebie za współgospodarzy tego kraju". Jeśli przypomnimy te czasy, kiedy hetmanami, kanclerzami, wielkimi statystami Rzeczypospolitej Polskiej byli właśnie ci sami Białorusini, ci sami Rusini prawosławni, to chcemy i dzisiaj wierzyć i wierzymy, że przyjdą czasy, kiedy i Białorusini i Ukraińcy Rzeczypospolitej Polskiej, będąc kulturalnie Ukraińcami i Białorusinami, przywiązanymi do swojej mowy do swojej kultury, do swojej religji, będą równocześnie wielkimi obywatelami Państwa Polskiego i będą chlubą naszej Rzeczypospolitej.

Zacytowane ustępy nietylko oświetlają postać Tadeusza Hołówki jako ideologa, ale jednocześnie formułują wskazania polityczne, w myśl których Państwo Polskie realizuje swój program kresowy. Warto ten punkt uwypuklić, warto podnieść ten moment, że w tym wielkim idealiście, tym romantyku który był żołnierzem i bojownikiem był jednocześnie realny i twórczy polityk, który szedł po jedynie racjonalnej drodze. Należy to podnieść tembardziej, gdy się słyszy często śmieszne i płytkie z tamtej strony barykady zarzuty, że nie prowadzimy polskiej polityki na Kresach, że zaprzepaszczamy Kresy. Tu warto cytować Hołówkę. Warto podkreślić, że albo te Kresy lojalne we współpracy z nami, z Polską, pójdą wiernie w służbie jednego niepodzielnego Państwa, albo jeśli żywioły oporne pójdą przeciw, polskość nie ustąpi, bo ustąpić nie zechce i nie może, lecz kartki oporne zdepce i złamie i niema takiej siły, któraby się mogła Polsce tam przeciwstawić. I dlatego warto powoływać się na Hołówkę, który dla tej słusznej, sprawiedliwej idei pojednania zginął, ażeby jednocześnie podkreślić, że Polska tam na przestrzeni wieków była i poprzez lata całe i poprzez wieki — póki życia Narodu Polskiego na ziemi — tam zostanie.

Oto prawdy, które Tadeusz Hołówko wyznawał, prawdy na dziejach historycznych oparte, w które wierzył, w myśl których działał i które z Jego śmiercią tragiczną nie zginą, bo stały się drogowskazem polskiej polityki państwowej.

Ostatni przemawiał ob. Adam Skwarczyński, dając pogląd na bojowość charakteru Hołówki:

Kiedy myślimy o którymś z naszych bliskich zmarłych, kiedy myślimy o Tadeuszu Hołówce, to mimowoli zaczyna się w nas ta tak powszechna praca duszy ludzkiej, która jest wysiłkiem ku przedłużeniu życia w formie spuścizny, jaką po sobie pozostawiamy. Hołówko był przecież typem Peowiaka, i to możliwie doskonałym typem Peowiaka. Więc myśląc o nim, myślimy i o naszej spuściznie, o spuściźnie P. O. W., która ma wrosnąć w naród.

Cel główny, cel, dla którego P. O. W. powstała, został spełniony. Zatem rola tej Polskiej Organizacji Wojskowej już się skończyła. Ale działać winien jako jej spuścizna ten dorobek moralny, któryśmy wypracowali, spełniając obowiązki Polskiej Organizacji Wojskowej. Dorobek moralny, który polegał na tem, że pracując zmienialiśmy charakter swój i zmienialiśmy charakter polskiego naszego otoczenia. Otóż ta zmiana charakteru, to zdobycz moralna, która ma być w narodzie polskim utrwalona.

Powiadają nam nieraz, że tamta epoka walki pod pewnemi względami była łatwiejsza. Było jedno jasne, główne, nad wszystkiem dominujące hasło i program: „Niepodległość". Dziś ten program jest skomplikowany, hasła rozmaite i dlatego działanie trudniejsze.

Uważam zadania te, wygłaszane dzisiaj, za pewne złudzenie, powiedzmy, perspektywiczne. Z dalszej perspektywy sprawa się upraszcza.

Hasło niepodległości, program niepodległości! Mój Boże, przecież do tego hasła prawie każdy w Polsce przyznawał się, nawet wtedy, kiedy nie było ono realizowane. Przecież i bierne masy tęskniły do niepodległości. Przecież i narodowa demokracja wierzyła w niepodległość Polski, a dziś reprezentant tejże narodowej demokracji p. Stroński prowadzi ożywioną kampanję o to, że hasło niepodległości było hasłem jego obozu. A Karol Radek również przyznaje się do tego, że wyznawał on ten program, i powołuje się przytem na Marxa i Lenina.

Nie o hasła chodziło.

Dopiero wtedy, kiedy Strzelec, Legjony, P. O. W. sięgały po narzędzie, kiedy zaczynała się realizacja władzy, dla jednych sprawa stawała się marzycielską i nierealną, dla drugich germanofilską, dla innych wreszcie „reakcyjną".

Tem się Strzelec, Legjony i P. O. W. różniły od ogólnych nastrojów, że miały odwagę sięgnąć po narzędzie, po realizację.

Więc jakiż jest ten dorobek moralny epoki Polskiej Organizacji Wojskowej, dorobek moralny, który my, Peowiacy, zmieniając charakter swój i naszego otoczenia, osiągnęliśmy.

Kiedy się będziemy nad tem chwilę zastanawiać, myślmy o Tadeuszu Hołówce, bo on był przykładem, był typem Peowiaka w tym sensie, w jakim go rozumiemy. Więc przedewszystkiem: nie program, nie hasło są rzeczą istotną, lecz realizacja, lecz to narzędzie w ręce — i idąca za tem odpowiedzialność, która opromieniała decyzję wzięcia w ręce narzędzia. Odpowiedzialność, poczucie odpowiedzialności, które polegało na tem, że my ochotnicy, bo takimi jako Peowiacy byliśmy, gdyśmy co wzięli na siebie, to było naszym punktem honoru to spełnić.

Następną cechą, łączącą się z owem poczuciem odpowiedzialności, to ta właści-

wość, by wobec problemu stawać „twarzą do wiatru". Nie plecami do wiatru, t. j. nie tak, żeby to zagadnienie nas unosiło, żebyśmy na niem płynęli, — tylko twarzą do wiatru, żeby pruć przezeń naszą drogę.

Ot dla przykładu: Jest zagadnienie narodowościowe. Hołówko stanął twarzą do tego wiatru — i poległ! Jest zagadnienie społeczne, socjalne. Hołówko idealny typ Peowiaka, stanął twarzą do tego wiatru. Potrafił on rozstać się z ukochaną partją, kiedy pod tym względem drogi jego się z nią rozeszły. Jest zagadnienie konstytucji. Hołówko stał i do tego zagadnienia twarzą i w broszurze, którą na ten temat reformy napisał, i w działalności praktycznej choćby przedwyborczej przy wyborach do ostatniego sejmu. I również potrafił w imię tego zagadnienia ofiary ponosić, rozstając się ideowo z całym szeregiem ludzi.

Następną cechą moralną idealnego Peowiaka jest to, co możnaby nazwać bezrangowością. Ranga, stanowisko społeczne, czy rządowe jest instrumentem do realizowania rzeczy. Peowiak idealny jest człowiekiem wielkich ambicyj, ale ambicja jego nie polega na tem, żeby błyszczeć na tym, czy innym świeczniku bez odpowiedzialności, składając tę odpowiedzialność możliwie na kogo innego, wymiguiąc się od niej. Ambicja Peowiaka polega na tem, ażeby stanąć na najtrudniejszym, najbardziej eksponowanym odcinku odpowiedzialności. Polega na tem, żeby umieć ponosić odpowiedzialność jaknajbardziej bezpośrednią za reprezentowaną przez siebie sprawę.

Takim typem był Aleksander Sulkiewicz ojciec Peowiaków który był cekaerowcem w dawnej P. P. S., można powiedzieć: był kolegą, co do rangi, Józefa Piłsudskiego, a w Legjonach, posiadając, jak się sam wyrażał, tylko wykształcenie podoficerskie, uzyskane w szkole P. O. W. Tadeusza Żulińskiego, był tylko podoficerem i zginął jako podoficer Legionów Polskich. A mógł był przecież jakże łatwo zadekować się w jakim Departamencie Wojskowym! I takim typem był Tadeusz Hołówko który ze wszystkich rang, jakie piastował, najwyżej cenił sobie rangę szeregowca w walkach w r. 1920, ponieważ ona dawała mu najbardziej bezpośrednią odpowiedzialność, powiedzmy, tę fizyczną odpowiedzialność za Polskę.

A więc taki jest ten dorobek moralny, ta spuścizna moralna P. O. W. która mamy po ś. p. Tadeuszu Hołówce, jako idealnym Peowiaku.

Naszem zadaniem dzisiaj jest wcielić w życie ten dorobek na tych odcinkach, na jakich każdy z nas pracuje—tak, jak Hołówko wcielał na odcinku narodowościowym, jak go wcielał na odcinku konstytucyjnym i innych. Wcielajmy tę spuściznę; na tę modłę przerabiajmy w dalszym ciągu charaktery nasze i charaktery Polaków, aby wyrobić z nich twardy budulec przyszłości. Pracujemy nie hasłami, lecz realizacją, troszcząc się o ten trening odpowiedzialności, i o to, czego inaczej, jak tylko przenośnią nazwać nie umiem: o to stawanie do sprawy tak, jak się staje twarzą do wiatru.

W ten sposób uwiecznimy w narodzie spuściznę naszą peowiacką, uwiecznimy spuściznę idealnego Peowiaka — Tadeusza Hołówki.

Akademja urozmaicona była popisami artystycznemi.

Podniosły nastrój, jaki wytworzyło wśród zebranych zgłębianie charakteru Tadeusza Hołówki, świadczył wymownie, jak dalece był On typem bojowego peowiaka, nieugiętego, nie zrażającego się przeciwnościami, pełnego wiary, że walka o dobrą, wielką sprawę musi przynieść zwycięstwo. Ten Żołnierz z duszy, który cierpiał nad tem, że nie w okopach kazano mu pełnić służbę — bo do walki z orężem w ręku rwał się każdym swym nerwem — niecił wiarę w sercach, zatruwanych jadem zwątpienia, zawsze pogodny, obcy bojaźni o swój los, wybierając najtrudniejsze podziemnej pracy odcinki.

Aż wreszcie legł z ręki ślepej nienawiści, która tak ciąży jeszcze nad ludzkością i przeczy wszelkiej kulturze. Legł, jak żołnierz — na posterunku, w boju o miłość narodów.



331.000.000.—złotych

wyniosła ogólna subskrypcja Pożyczki Narodowej. Ci którzy mają najmniej—nieprzeliczone rzesze pracownicze—dali Ojczyźnie najwięcej—bo aż 192,000,000 złotych czyli 60% ogólnej sumy. Suma subskrypcyjna rozpisana przez Rząd została pokryta prawie trzykrotnie. Jest to najlepszym dowodem wielkiego zaufania, jakiem społeczeństwo polskie darzy Rząd Marszałka Piłsudskiego. Obywatel odznaczony żetonem Pożyczki Narodowej spełnił swój obywatelski obowiązek.

Z KSIĄŻEK

K. Tułacz-Wiśniewski.

PIEŚNI POLEGŁYCH.

Warszawa, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, 1933 r. Cena 4.85 zł.

Z pośród istniejących antologij poetów zbiorek ten szczególnie się wyróżnia. Obejmuje on twórczość poetycką tylko tych poetów, którzy, będąc żołnierzami, bohatersko zginęli za Ojczyznę w różnych okresach, poczynając aż od Żółkiewskiego, do dni dzisiejszych włącznie. Z tego względu twórczość tu zebrana posiada odrębny charakter, o wybitnym podkładzie ideowym i zabarwieniu patrjotyczno-żołnierskiem.

Zasługą autora jest i pozostanie, że zadał on sobie wielki trud zbadania bibljografij poetów za tak długi okres czasu i wybrał twórczość poległych poetów-żołnierzy podając zarazem krótki ich życiorys oraz podobiznę.

Forma twórczości przedstawia się różnorodnie: wiersze liryczne, epiczne, sonety, bajki, opowieści, listy i t. d. — wszystkie przeważnie o szczerym talencie i natchnieniu i jednocześnie tak charakterystyczne dla każdej epoki.

Uwzględnieni są w zbiorze następujący autorzy: Stanisław Żółkiewski hetman w. k., Jakób Jasiński, Cyprjan Godebski, Andrzej Brodziński, Wincenty Reklewski, Józef Łapsiński, Rajnold Suchodolski, Maurycy Gosławski, Edward Dembowski, Mieczysław Romanowski, Jerzy Żuławski, Stanisław Długosz, Jan Łysek, Włodzimierz Konieczny, Józef Mączka, Jerzy Niementowski, Roman Eminowicz, Mieczysław Zagórowski.

Praca ta, będąca hołdem, złożonym wielkim i świetlanym duchom, jest zarazem nawiązaniem do tradycji i żywym przykładem dla obecnych i przyszłych pokoleń przykładem patrjotyzmu i bohaterstwa żołnierskiego.

Okładkę wykonał prof. Jastrzębowski. Książka zawiera ponadto 16 portretów na papierze kredowym.

KOMUNIKAT

Zarząd Główny Związku Peowiaków wzywa wszystkich członków Związku do wzięcia udziału w najbliższych wyborach do samorządu i do ścisłego podporządkowania się w tej sprawie Bezpartyjnemu Blokowi Współpracy z Rządem. Niedopuszczalne jest zgłaszanie jakichkolwiek odrębnych list wyborczych. Szczegółowe wskazówki w tej sprawie podane będą ogółowi członków Związku w najbliższym Komunikacie Organizacyjnym.

XII Zjazd Legjonistów Polskich w Warszawie

XII Zjazd Legjonistów odbył się w tym roku w stolicy.

Już od wczesnego rana dn. 6 sierpnia panował w mieście wzmożony ruch. Coraz to nowe partje uczestników Zjazdu przybywały do Warszawy z całej Polski i dążyły ulicami stolicy do miejsc zbiórek.

O godz. 9-tej poszczególne delegacje przybyłe na Zjazd, rozpoczęły składanie wieńców na miejscu straceń bojowników o Niepodległość z lat 1863 — 1909,, na Cytadeli. Wkrótce wielkie masy żywego kwiecia zaległy miejsce pod szubienicą, stanowiąc zewnętrzny wyraz hołdu, złożonego bohaterom walki z najeźdźcami.

Po oddaniu czci poległym delegacje przeszły pod Krzyż Traugutta, gdzie już wielkie rzesze uczestników Zjazdu zajęły zbocza wzgórza. Pod krzyżem wzniesiony był ołtarz polowy, przed którym uroczystą mszę św. odprawił ks. biskup polowy Gawlina. Wśród lasu sztandarów wyróżniała się grupa historycznych sztandarów legjonowych i powstańczych z 1863 r.

Na mszę św. przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie marszałka Sejmu, dr. Świtalskiego oraz członków swego domu wojskowego i cywilnego.

Obecni byli również: ob. premjer Janusz Jędrzejewicz, b. premjer Aleksander Prystor, ministrowie: Zawadzki, Pieracki, Hubicki, Budkiewicz, Kaliński, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, dr. Krzemieński; wicemarszałkowie: Car, Polakiewicz i Bogucki, wiceministrowie: gen. Sławoj-Składkowski, Rożnowski, Piestrzyński, Schätzel, Doleżal, Kasiński, Drzewiecki, prezes Jan Piłsudski, prezes Walery Sławek, gen. Górecki i w. innych.

Po mszy św. ks. biskup Gawlina odprawił modły za pomyślność Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. kapelan Bombas, poczem zaintonowaną przez ks. biskupa Gawlinę pieśń „Boże, coś Polskę" podchwytują rzesze uczestników Zjazdu.

Stado gołębi pocztowych unosi ze sobą wieść o rozpoczęciu się uroczystości zjazdowych.

— — — — — — — — — —

O godz. 11 rozpoczęła się pod Krzyżem Traugutta uroczysta akademja zjazdowa.

Pierwszy wszedł na trybunę prezes komitetu zjazdowego, b. min. Jan Piłsudski, który zagaił akademję, nawiązując do wymarszu w pole kompanji kadrowej przed 19 laty i porównywując czyn legjonowy do bezskutecznych wysiłków naszych dziadów i pradziadów, którzy krwawili w powstaniach narodowych. Mówca podniósł, że różnicę w tych zmaganiach stanowiło lepsze przygotowanie techniczne Legjonów i mądre kierownictwo, co pozwoliło na osiągnięcie w walce zwycięstwa.

Następnie prezes Piłsudski zaznacza, że akademja odbywa się pod Krzyżem Traugutta, żeby oddać hołd temu niezłomnemu bojownikowi Niepodległości w 69-tą rocznicę stracenia go na stokach Cytadeli Warszawskiej oraz uczcić pamięć bohaterskich wysiłków jego i wszystkich uczestników Powstania.

„Każde zwycięstwo — mówi dalej prezes Piłsudski — wymaga wysiłków i ofiar, lecz z osiągnięciem zwycięstwa zadanie się nie kończy: należy być gotowym do odparcia nieuniknionych kontrataków przeciwnika — przynajmniej tak głosi teorja sztuki wojennej. Dzisiejsza rzeczywistość potwierdza tę zasadę. Pomimo, że cały świat prawie przeżył wojnę i widział i odczuwał, a nawet i dziś odczuwa okropne skutki wojennej zawieruchy, to jednak niektóre narody coraz otwarciej szykują się do nowej walki orężnej. Znowu więc wypływa na widownię powszechnie znane od wieków hasło „Jeżeli chcesz pokoju, to szykuj się do wojny; bądź każdej chwili gotów". My nic cudzego nie chcemy, ale też swego nie damy, tembardziej tak drogo otrzymanego. Dziś w walkach orężnych biorą udział masy i dlatego każdy obywatel powinien umieć władać bronią, a z tych najważniejszą — karabinem, by w chwili potrzebnej mógł stanąć w szeregi obrońców swego domu.

Przed 19 laty, Wy, Legjoniści, pierwsi wzięliście karabiny do ręki i Wam się słusznie należy dziś pierwszeństwo w propagandzie strzelectwa. Wówczas szliście na walkę orężną z myślą zwróconą ku Ojczyźnie i dlatego dziś, gdy jesteście zebrani na swym XII dorocznym Zjeździe, ja, zagajając uroczystą akademję, skierowuję Was w tę stronę".

Kończąc swe przemówienie, prezes Piłsudski wznosi okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego oraz na cześć Komendanta Piłsudskiego. Okrzyki te zostały powtórzone przez nieprzeliczoną rzeszę uczestników akademji, odbijając się potężnem echem od murów Warszawy. Orkiestra odegrała hymn narodowy.

Gdy ucichły dźwięki orkiestry, na trybunie ukazał się prezes Związku Legjonistów Polskich, pułkownik Walery Sławek, którego przemówienie podajemy osobno. Przemówienie to przerywane było kilkakrotnie długotrwałemi oklaskami zebranych, którzy w ten sposób dali wyraz swemu zadowoleniu z projektu nowej ordynacji wyborczej do Senatu.

Następnie przemawiał wiceminister spraw wojskowych, gen. Sławoj-Składkowski, zakuwając myśli w jędrne, żołnierskie słowa.

Przemówienie gen. Sławoj-Składkowskiego:

Panie Prezydencie! Panie Premjerze! Koledzy! Kilka dni temu kiedy otrzymałem wezwanie od prezesa Sławka, żeby przemawiać na Zjeździe Legjonowym, przyznam Wam się, że pierwszem uczuciem była radość i duma. Powiedziałem sobie: będziesz mógł jeszcze raz gadać przed ludźmi, którzy cię może nie wygwiżdżą, a następnie popatrzeć sobie jeszcze raz na te twarze koleżeńskie (oklaski).

Ale proszę Kolegów, wkrótce to podniosłe uczucie minęło i zacząłem sobie myśleć, co ty człowieku im powiesz; przecież znamy się już lat 19; zawsze gadałeś, jesteś człowiek gadatliwy, a więc co nowego im wymyślisz? Gorzej — ten Zjazd nie jest wcale pierwszym zjazdem, jest zjazdem dwunastym, i przedemną lepsi mówili mówcy, pewniejsi, bardziej zasłużeni omówili wszystko na innych zjazdach co tylko było można omówić pięknego i najmilszego dla nas. Mówili o idei, o Polsce, o Komendancie, o brygadach o batalionach, o naszej waleczności i o naszej niezłomności — wszystko, czego ludzie lubią słuchać, na tych zjazdach było już powiedziane.

Takem sobie siadł przy biurku — bo trzeba Wam wiedzieć, Koledzy, że kiedyś miałem konia, miałem wóz sanitarny, mogłem jeździć po Polsce, a teraz — nic, tylko biurko mi zostało (Wesołość, oklaski). Więc przytuliłem się do tego biurka i myślę sobie: co ty im powiesz, chudzino. Takem myślał, proszę Kolegów, takem myślał, ażem wymyślił — ale nie wiem, czy to będzie dobrze. Powiedziałem sobie: mówili na zjazdach tylko o samych rzeczach podniosłych, a nie mówili o takiej poziomej, takiej dręczącej rzeczy i o takiej paskudnej, jaką jest kryzys. Więc powiedziałem sobie: może ty powiesz im o kryzysie. Wszystko jedno — jak ci się uda, tak ci się uda. A że tak skończyć na kryzysie będzie mi niesporo, myślę sobie, jestem człowiek troszkę lekkomyślny, to powiem im o przyszłości.

Więc powiem wam o kryzysie i o waszej przyszłości. Z tego, że nie oponujecie, wnoszę, że się zgadzacie. Tu widzę dopiero zbawienny wynik wyboru mego tematu. Pierwszy to raz trzy Brygady Legjonowe nie protestują i zgadzają się na jedną rzecz.

Tedy, co to jest kryzys? Kryzys to jest załamanie się. Ale nie nas straszyć kryzysami. Myśmy już przeżyli dużo kryzysów. Czemże był wybuch wielkiej wojny światowej, jak nie kryzysem bezprawia, jak nie kryzysem pokoju opartego na bezprawiu, na bagnetach, jak nie kryzysem naszej hańby, naszego niewolnictwa — wtedy, kiedy Komendant kazał nam stanąć i wobec zdziwionej Europy powiedzieć: jesteśmy! A potem kryzysem dla nas była każda bitwa. Przecież te pierwsze ofiary, ci pierwsi koledzy zabici — nie mogliśmy wierzyć, że ci, którzy przed chwilą kopali koło nas łopatkami i podawali nam naboje, że już nie żyją. Nieśliśmy ich kilometrami na płachcie namiotowej, żeby w swojej sekcji szli jeszcze trochę, bośmy nie mogli uwierzyć w to, że nie żyją. To był kryzys gorszy od obecnego. Później, w czasie służby legjonowej, ileż razy zaskakiwał nas kryzys? Wspomnę o kryzysie rekrutacji w Królestwie. Pamiętacie, jak to było? Komendant zakazał nagle rekrutacji w Królestwie. To był kryzys dla nas, bo każdy z nas zaagitował w domu wśród znajomych i ciągle mówił na urlopie, że on najlepiej Komendanta rozumie, że on wie, co Komendant zrobi. To był proszę kolegów, też kryzys.

Kryzys przysięgi, która nas rozdzieliła, która nas chwilowo rozżaliła jednych do drugich. Kiedy jedni krzyczeli, że nie trzeba przysięgać, a drudzy wołali, że to jest grzebanie wojska polskiego. To były ciężkie przeżycia, to był kryzys.

Albo, proszę, Kolegów, uwięzienie Komendanta. Gdyśmy myśleli, że wszystko zginęło, gdyśmy Go ratować nie mogli, bo byliśmy zamknięci w obozach jeńców, albo rozbici. Gdy w Szczypiornie, dn. 16 lutego wynosili na płachcie namiotowej jednego do szpitala na głodówkę, dlatego, że nie mógł się sam ruszać. To był kryzys, któryśmy przeżyli.

A później, czyż nie kryzysem było powstanie Polski? Nie kryzysem bezprawie okupantów? Pastwienie się nad ludem polskim? A jakże Polska powstała? Modliliśmy się i śpiewali: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie". Możemy powiedzieć, że wtedy Polska była spalona ogniem cofających się Moskali, była zniszczona powietrzem, chorobami zakaźnemi tak, że po tych mostach na Wiśle tylko na cmentarz wozy wywoziły nieboszczyków.

A wojna? — Mieliśmy ich tyle, ile kto

chciał i na jaką kto chciał wojnę to szedł, czy przeciw Czechom, czy Ukraińcom, czy bolszewikom, czy Niemców rozbrajać (Wesołość, oklaski). Ile kto chciał mieć wojen — tyle wtedy miał. To był kryzys i ten też był gorszy, niż obecny.

A teraz nas straszą kryzysem światowym. Dali mu nazwę „światowy", żeby był straszniejszy. Ten kryzys oczywiście istnieje. Ten kryzys szarpie wszystkimi ludźmi. Na jakiem tle on powstał? — Na takiem, że jedni grożą pięścią, są bezczelni i mówią, że nie będą swoich zobowiązań dotrzymywać, a drudzy się ich boją, zamiast dać im odpowiedź.

My damy tę odpowiedź: My się nie boimy (Oklaski). My ten kryzys zniesiemy własnemi siłami, my ten kryzys wytrzymamy! Naturalnie, że każdemu z nas jest ciężko. Nawet jeżeli i ma zajęcie. Są i tacy, którzy go nie mają albo ktoś w rodzinie nie ma zajęcia i dlatego trudności są większe. Ale nie w tem miejscu o tych trudnościach drobnych, domowych mówić będziemy. Gdybyśmy byli tacy wzruszający, dobrzy synowie, ojcowie i bracia, tobyśmy w dniu 6 sierpnia 1914 r. nie zebrali się, tylko domów pilnowali, jak inni to robili (Żywe oklaski).

Wrogowie nasi, co na wojnie nie byli, którzy sobie całą wojnę w lakierkach przechodzili i w zaprasowanych spodniach — ci mówią teraz: Patrzcie, Koledzy, jesteście legjoniści, a jeden jest generałem, drugi zaś woźnym. Czy to jest koleżeństwo? — mówią (Wesołość, oklaski).

To jest koleżeństwo. Koleżeństwo nasze istnieje bez różnicy stopni, bez różnicy wynagrodzenia, i to koleżeństwo utrzyma się wbrew krakaniu tych panów. Więcej— mówią, że jest już kryzys idei Komendanta; oni mówią, żeśmy powinni ustąpić miejsca innym, że nam nie wolno już mówić o 6-ym sierpnia, nam, którzy mamy pensje. Oni się śmieją, gdy my śpiewamy: „Rzuciliśmy swój los na życia stos".

Omyliły się te draby. Omyliły się dlatego, że idea Komendanta żyje, bo co to jest idea Komendanta? To jest idea Polski niepodległej, Polski mocnej, niewyżebranej u aljantów, ani zdobytej przez kryzys państw centralnych, tylko zdobytej grabami żołnierza, krwawą ręką żołnierza. Takiej idei oni nie zmogą, nie zmogą nas, bo my w sobie nosimy tę ideę. Ale nie my, tu zebrani tak licznie, jesteśmy największym kapitałem miłości do Polski i Komendanta.

Proszę Kolegów, największy kapitał, najwyższe wartości idei Komendanta, leżą w ziemi naszej. To są groby naszych kolegów. Oni umierając, gdyśmy zasypywali ich piaskiem, zabierając ze sobą do grobu swój łachman żołnierski, zabierali i miłość do Polski i Komendanta. To jest kapitał idei i myśli Komendanta — od Dźwiny po Karpaty, od Pomorza po Podole — którego żaden wróg nie wygrzebie nam, a jeżeliby wygrzebał, to chyba razem z ziemią polską. I dlatego, proszę Kolegów, my się tego „kryzysu idei Komendanta" nie boimy, bo jest za mocno strzeżony przez naszych kolegów, którzy leżą w grobie.

To było o kryzysie, a teraz trochę o przyszłości. Nie mogę wam tu powiedzieć, jaka będzie przyszłość każdego z Was. Zadługoby to trwało, ale powiem ogólnie. Macie Koledzy Polskę niepodległą, macie, Koledzy, Komendanta — mamy Kolegów, których musimy być godni, którzy leżą w ziemi polskiej. Wiemy o tem. Nigdy wielkich ślubowań nie robiliśmy, tylko zawsze pracowaliśmy i teraz też ślubować nie będziemy, ale póki oczy nasze oglądać będą tę ziemię polską, póki myśl nasza będzie krążyć koło mogił zmarłych kolegów naszych, póki będziemy mogli oddychać tem powietrzem—wszystko oddamy dla Polski i pójdziemy dalej, śladem Komendanta aż do zgonu. Dla służby Polsce, dla miłości Komendanta niema kryzysu w tem życiu, ani po śmierci.

Pozwólcie teraz Koledzy, że odczytam depeszę, która będzie odpowiedzią na list Obywatela Komendanta.

„Obywatelu Komendancie! Twoi wierni żołnierze, zgromadzeni na XII-ym Ogólnym Zjeździe Legjonistów, na miejscu stracenia Romualda Traugutta, przesyłają Ci, zwycięski Wodzu, ślubowanie trwałej i ofiarnej służby dla Polski. Świadomi, że siła obronna będzie decydowała o mocarstwowem stanowisku Państwa, zorganizowaliśmy Zjazd nasz pod hasłem „Polskę obronisz karabinem, a nie rezolucjami, uchwalanemi na wiecach". Wierzymy, że w ten sposób spełniamy lepiej wolę i realizujemy nauki Komendanta. Niechaj nad brzegi pięknego podwileńskiego jeziora dojdzie nasz okrzyk: Komendant Józef Piłsudski niech żyje!"

Przemówienie gen. Sławoj-Składkowskiego było żywo oklaskiwane, a niejednokrotnie wywoływało wybuchy wesołości.

Na tem akademja została zakończona. Pan Prezydent i dostojnicy państwowi odjechali. Oddziały i delegacje ze sztandarami poczęły ustawiać się do defilady.

Defiladę przyjął na placu Zamkowym Pan Prezydent w otoczeniu premjera J. Jędrzejewicza oraz gen. Sławoj-Składkowskiego.

Na czele defilady szła kompanja honorowa 21 p. p. z historycznemi sztandarami i kolumna legjonistów — oficerów służby czynnej. Dalej prezydjum Związku Legjonistów prowadził prezes Walery Sławek w towarzystwie gen. Andrzeja Galicy. Po przejściu prezydjum Związku Legjonistów przed Panem Prezydentem, prezes Sławek udał się do loży Pana Prezydenta.

Następnie przez plac Zamkowy przesunął się olbrzymi pochód legjonistów, na którego czele szły poczty szandarowe związków byłych wojskowych, niezliczone delegacje i większe grupy legjonistów i peowiaków ze sztandarami, przybyłe z całej Polski, kompanje Związku Strzeleckiego, drużyny ratownicze Polskiego Czerwonego Krzyża, oddziały Kolejowego przysposobienia Wojskowego, Legjonu Młodych, strzelców - motocyklistów, wreszcie Młodzieży Ludowej oraz stołecznego B.B.W.R.

Po defiladzie odbyły się w różnych lokalach zebrania kół pułkowych.

— — — — — — — — — — —

Po obiedzie uczestnicy Zjazdu podążyli do Łazienek na wielki festyn, na który przybył również zwycięzca Atlantyku, ob. kpt. Skarżyński.

Pojawienie się kpt. Skarżyńskiego w Łazienkach przyjęte było owacyjnemi oklaskami i okrzykami. Przy dźwiękach I Brygady legjoniści wnieśli kpt. Skarżyńskiego na estradę na wyspie. Owacje wzmogły się jeszcze, długo nie pozwalając dr. Dziadoszowi na wygłoszenie przemówienia powitalnego. Wreszcie dr. Dziadosz zabrał głos, witając nieustraszonego lotnika - peowiaka krótkiem przemówieniem, po którem wręczył kpt. Skarżyńskiemu w imieniu Zjazdu Legjonistów Krzyż Legjonowy z dyplomem, podpisanym własnoręcznie przez marsz. Piłsudskiego.

Następnie kpt. Skarżyński wygłosił następujące przemówienie:

„Dziękuję bardzo za zaszczyt — jakiego dostąpiłem — mając możność przemawiania na Zjeździe Legjonistów — tych naszych kolegów, na których my, peowiacy, patrzyliśmy zawsze z zazdrością. Z zazdrością dlatego, że nie wszystkim nam było dane szczęście walki z bronią w ręku w czasie wielkiej wojny.

Im dalej posuwam się w życie, tem, lepiej i wyraźniej widzę, jak wielką i jak płodną w następstwa była myśl naszego Komendanta.

Legjony i P. O. W. nie były tylko zapoczątkowaniem przyszłej siły zbrojnej Polski. To było coś o wiele większego i bardziej wartościowego. To była szkoła, w której przejęci ideami naszego Wodza, otrzymaliśmy najlepszą zaprawę do życia — **twarde wychowanie obywatelskie.**

To, że przeżywając nieraz bardzo krytyczne momenty, nie załamywałem się — mam do zawdzięczenia tej sile moralnej, jaką w nas wszystkich zaszczepił Komendant.

Wojna skończyła się dawno, ale rola nasza, legjonistów i peowiaków, rola żołnierzy — obywateli nie skończy się nigdy.

Mamy przed sobą wielką pracę wychowawczą nietylko tu w kraju. Będąc w Ameryce Południowej przekonałem się, ile mamy tam do zdziałania, ile chwastów rodzimych waśni do wyplenienia. Wychodźtwo jest chore i trzeba je uzdrowić. Trzeba tam ludzi przejętych duchem żołnierza - obywatela, wychowanych w ideologji Marszałka. Tego żądają od nas nasze placówki, tego żądają wychodźcy. Musimy stanąć do pracy i na tej niwie. To jest jeszcze jeden nasz obowiązek, od którego nie wolno nam się uchylić.

Jak kiedyś pod przewodem Komendanta walczyliśmy o niepodległość, tak teraz musimy walczyć, w myśl Jego wskazań, aby Polska była mocarstwem, aby wysunęła się na czoło narodów świata".

Odpowiedzią na przemówienie kpt. Skarżyńskiego, były huczne oklaski zebranych. Legjoniści porwali bohaterskiego lotnika na ramiona i wśród gromkich okrzyków podrzucali go kilkakroć do góry. Jednocześnie tłumy, zalegające dalsze aleje Łazienek, głośno zaczęły domagać się lotnika, wiwatując nieustannie na jego cześć.

W chwili, gdy legjoniści podnieśli kpt. Skarżyńskiego na ramionach nad Łazienkami ukazał się dywizjon samolotów wojskowych, przelatując kluczem nad tłumami.

Samoloty wykonały nad Łazienkami szereg ewolucyj.

Do późnego wieczora uczestnicy Zjazdu pozostawali na festynie w Łazienkach, spędzając czas w gronie przyjaciół i wynosząc z zabawy miłe wrażenia.

— — — — — — — — —

Uroczyste zakończenie XII Zjazdu Legjonistów nastąpiło o godzinie 21 przed Komendą Miasta, skąd kompanja honorowa odprowadziła historyczne sztandary do Muzeum Wojska Polskiego.

Z KRAJU I ZAGRANICY

W związku z wiedeńskiemi uroczystościami 250-lecia odsieczy Wiednia, Zw. Strzelecki zorganizował w okresie od 8 do 18 września wycieczkę zbiorową do stolicy naddunajskiej specjalnie dla strzelców i strzelczyń.

Wycieczka ta stała się poważnym przyczynkiem w rozwoju kulturalnym członków Związku. Koszt wyniósł do 175 zł. na osobę.

W dniach 23 i 24 września odbyły się na terenie Lwowa uroczyste obchody celem uczczenia 25-ej rocznicy Związku Walki Czynnej.

W uroczystościach tych wzięli udział m. in.: wojewoda lwowski płk. Belina-Prażmowski, gen.: Sosnkowski, Norwid-Neugebauer, Kasprzycki, Popowicz, Czuma, Dowoyno-Sołłohub, przedstawiciele miasta, Związku Strzeleckiego z prezesem zarządu głównego mec. Paschalskim i Komendantem głównym płk. Rusinem.

Po nabożeństwie i przemówieniach gen. Sosnkowskiego i mec. Paschalskiego dokonano odsłonięcia tablic pamiątkowych na domach: przy ul. Kosynierskiej Nr. 7, gdzie mieściła się pierwsza Komenda główna przedwojennego Zw. Strzeleckiego; przy ul. Sadeckiej Nr. 6, gdzie w owe czasy mieszkał Marszałek Piłsudski i przy ul. Lenartowicza Nr. 12, gdzie mieściła się pierwsza kwatera Związku Walki Czynnej.

Potem odbyła się defilada na Placu Halickim i złożenie wieńców przed pomnikiem Króla Jana III Sobieskiego.

W czasie rautu wydanego przez wojewodę Belinę-Prażmowskiego delegacja w osobach prezydenta m. Lwowa Wacł. Drojanowskiego i prezesa VI okr. Zw. Strzeleckiego Dr. Jana Weryńskiego wręczyła gen. Sosnkowskiemu, który był jednym z głównych organizatorow Strzelca na terenie Lwowa, pięknie wykonany adres z wyrazami wdzięczności za akcję niepodległościową generała.

W swej zaborczości „Trzecia Rzesza" Hitlera nietylko stale prowokuje Polskę żądaniami rewizjonistycznemi w sprawie „korytarza", Pomorza i Śląska, ale równie zaborczo występuje przeciw Litwie w sprawie Kłajpedy. Pozostający pod wpływami Hitlera dyrektorjat tego portu wielokrotnie poczynał sobie wybitnie nielojalnie w stosunku do protektorki Litwy, a na rzecz Niemiec, między innemi biorąc udział w prowokacyjnych uroczystościach niemieckich pod Tannenbergiem.

Skutkiem tych prowokacyj poczyna powoli schodzić bielmo z oczu działaczom i politykom litewskim, przyczem skłonni są oni do szukania przyjaznego porozumienia z Polską. Narazie jeszcze nie wiedzą jednak, jak to zrobić po tak niedawnych wystąpieniach polakożerczych.

Gorącym rzecznikiem zbliżenia polsko-litewskiego jest wybitny uczony i pisarz kowieński, prof. Horbaczewski, który, jak słychać, skutkiem zatargu z rządem kowieńskim ma przenieść się na stałe do Polski.

Lotniczka niemiecka Retsch ustanowiła nowy kobiecy rekord światowy długotrwałości lotu na szybowcu, utrzymując się w powietrzu 7 godz. i 58 minut. Dotychczasowy rekord kobiecy wynosił 5 godz. i 15 minut.

W Sinaja w Rumunji toczyły się narady ministrów spraw zagranicznych państw należących do Małej Ententy. Jak wynika z toku tych obrad ministrowie Benesz, Jewticz i Titulescu osiągnęli porozumienie, na podstawie którego Mała Ententa opracowuje własny plan organizacji Europy środkowej, obejmującej pięć państw naddunajskich a m. Rumunję, Czechosłowację, Jugosławję, Austrję i Węgry.

Ma to na celu sparaliżowanie zakusów agresywnych Niemiec i Włoch na kraje naddunajskie. Plan ten ma być przedłożony Lidze Narodów.

Znany podróżnik i adjutant osobisty Marszałka Piłsudskiego, kpt. Lepecki, powrócił w sierpniu z podróży po Syberji.

Zwiedził on ostatnio t. zw. „Katorgę syberyjską" w której dręczono naszych dziadów i ojców za ich walkę o niepodległość Polski. Między innemi kpt. Lepecki oglądał więzienie w Irkucku, w którem przebywał Marszałek Piłsudski, a następnie Kirensk i Tunkę miejsca osiedlenia Marszałka na zesłaniu.

Wrażenia z tej podróży kpt. Lepecki ogłasza drukiem.

Najlepszy lotnik wojenny i powojenny Niemiec — Reinhold Poss, konkurent ś. p. Żwirki i Wigury, podczas Challenge w r. 1932, w którym zajął drugie miejsce, lecąc w towarzystwie Pawła Weinischa nad miejscowością Wildberg koło Neustadt, uległ katastrofie.

Celem wyzyskania korzystnego wiatru Poss leciał na niewielkiej wysokości i zaczepił skrzydłem aparatu o wieżę kościelną.

Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Ostatnie miesiące są okresem wzmożonych tendencyj zbliżenia i wymiany dóbr kulturalnych i gospodarczych ze Związkiem Sowieckim.

Śmiało możemy twierdzić, że my właśnie, wychodząc z dobrze zrozumianych dążeń do równowagi i pokoju świata ruch ten zapoczątkowaliśmy.

W ślad za nami poszła Francja, której ministrowie i działacze polityczni Cot i Herriot zwiedzili Rosję i prowadzili pertraktacje z władzami sowieckiemi. Ostatnio przy pośrednictwie długoletniego posła naszego z Z. S. R. R., a obecnie ambasadora w Waszyngtonie Stanisława Patka nawiązały się przyjazne rokowania między Ameryką i Sowietami.

Na tle zbliżenia Polski do Z. S. R. R. odbył się szereg wizyt intelektualnych między przedstawicielami stron obu. Od nas bawił w Moskwie red. Miedziński, co spowodowało rewizytę ze strony wybitnego publicysty i działacza sowieckiego (ongi socjal-demokraty i rewolucjonisty polskiego) Karola Radka, który po bytności swej w Warszawie ogłosił w prasie sowieckiej szereg publikacyj na temat Polski i jej kultury, a także ponownego zbliżenia obu wrogich sobie kiedyś narodów.

FUNDUSZ PEOWIACKI

Na mocy uchwały Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Związku Peowiaków wszelkie wpłacone dotychczas na „Fundusz Peowiacki" kwoty zostały przeznaczone na zapłatę części funduszu wpisowego Zw. Peowiaków do Stowarzyszenia „Bratnia Pomoc Byłym Uczestnikom Walk o Niepodległość". Stowarzyszenie to ogarnia swoją działalnością szereg pokrewnych związków, przychodząc najbiedniejszym ich członkom z pomocą.

Na „Fundusz Peowiacki" wpłacili: kpt. Rajmund Kawalec z Katowic — zł. 5.— i ob. L. Jasiński z Łęczycy — zł. 15.— co razem z poprzednio wpłaconemi czyni zł. 228.—.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Złota 30, m. 4. tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24-961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz.: od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 strony Zł. 225, 1/4 strony Zł. 120, 1/8 strony Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Redaktor naczelny: Janusz Lubicz-Delinikajtis. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Mieszkowski.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków.

Druk Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie, Krak.-Przedmieście 66.

Prenumerujcie i rozpowszechniajcie

„PEOWIAKA"

W grudniu b. r. ukaże się Numer Śląski.

ZAGUBIONE LEGITYMACJE ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

Barsukiewicz Wacław — Koło Grodno.
Życzkowski Bronisław, dr. — Koło Czortków, leg. Nr. 6933.
Scherer Władysław — Koło Czortków, leg. Nr. 6934.
Niernsee Teodor — Koło Będzin, leg. Nr. 6719.
Matuszewski Władysław — Koło Będzin, leg. Nr. 3658.
Sobczak Władysław — Koło Lida, leg. Nr. 6808.

Osoby, które współpracowały w P. O. W. w Moskwie w latach: *1917—18* ze ś. p. Henrykiem Nowoleckim (Stankiewiczem), proszone są o podanie swych adresów Stanisławowi Kostrzewie, Warszawa — Grochów II, ul. Czapelska 22, m. 9.